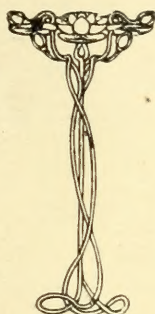


Henryk Sienkiewicz



Nakładem Centralnego Komitetu Pom. Ojczyzny
w Buffalo, N. Y.
1916

REPREZENTANCI

Organizacyi i Towarzystw biorący udział w urządzeniu obchodów ku uczczeniu pamięci H. Sienkiewicza

CENTR. KOM. POM. OJCZYZNIE

Dr. Fr. E. Fronczak.
S. S. Nowicki

STOW. KAPŁANOW POLSKICH

Ks. Stanisław Bubacz.

UNIA POLSKA W AMERYCE

J. B. Wiśniewski
Ant. Wiśniewski

ZJEDNOCZENIE RZ. KAT.

And. Kaźmierczak
Fr. Andrzejewski

GMINA ZW. N. P.

F. A. Olszanowski

AKADEMICKI KLUB "POLONIA".

Leon Olszewski
L. J. Nowak
P. B. Smokowski

TOW. im. A. FREDRO.

A. Rutkowski.

TOW. CZYTELNI POLSKIEJ.

J. Jargosz

TOW. FILARETOW.

A. Maciejewski
Sokołowski

BIBLIOTEKA UNII POLSKIEJ.

Franc. Zandrowicz.

KÓŁKO DRAM. A. MICKIEWICZA

Stefan Bartoszewicz

TOW. ŚPIEWU FR. CHOPINA.

J. Zelechowski
J. Siudziński
J. Bojanek.

STOW. POLSKICH KUPCOW I PRZEMYSŁOWCOW.

W. H. Zawadzki
Wł. Missall.

STOW. WETERANOW z r. 1863.

W. Smołczyński

POLSKIE KOŁO ŚPIEWACKIE.

Ed. Partyka

CHOR ŚW. STANISŁAWA.

Adam Zygmunt

POLAK W AMERYCE.

Z. Stefanowicz
Emil P. Banasik

STOW. LEKARZY POLSKICH.

Dr. S. N. Borowiak

KOŁKO DRAM. "PERŁA"

Mich. Biniszkiewicz

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH.

F. A. Olszanowski

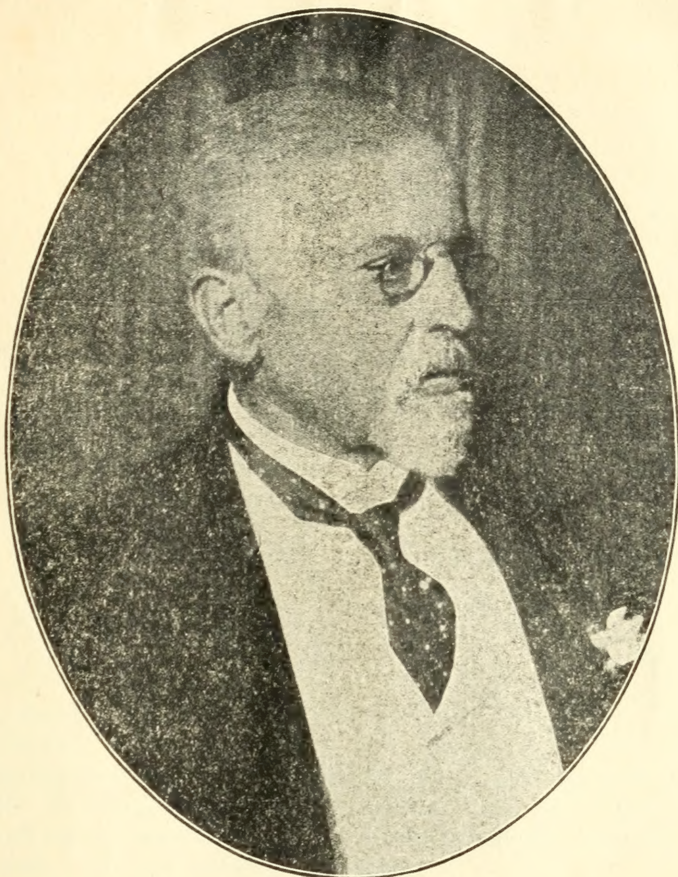
TOW. ORGANISTOW.

F. Majerowski

DZIELNICĘ BLACK ROCK.

Lech Niemojowski.

Henryk Sienkiewicz



Z okazyi Obchodu Sienkiewiczowskiego urządzonego staraniem połączonych Towarzystw i Duchowieństwa polskiego dnia

17-go Grudnia 1916 r.

w Domu Unijnym, Buffalo, N. Y.

Drukiem "Polaka w Ameryce" 389 Peckham ul., Buffalo, N. Y.


UNIVERSITY OF TORONTO
VELUT ARBOR ÆVO


LIBRARY
JUN 13 1962
UNIVERSITY OF TORONTO

Henryk Sienkiewicz

Nie mogąc z powodu braku miejsca dać wyczerpującego krytycznego poglądu na wszystkie dzieła Henryka Sienkiewicza, staraliśmy się w głównych zarysach przedstawić czytelnikowi ogrom jego pracy literackiej i społecznej, oraz zachęcić ogół do czytania jego książek, których spis znajduje się na końcu broszury.

Mamy nadzieję, że pierwsze to dziełko po śmierci Henryka Sienkiewicza na prędce ułożone, wzbudzi w niejednym chęć gruntownego poznania pism najsławniejszego naszego powieściopisarza i przejmie duchem prawdziwego patryotyzmu. Chcąc poznać pisma, myśli, ducha i dążności Sienkiewicza, trzeba koniecznie czytać wszystkie jego książki. Niech więc ta broszurka skromna będzie bodźcem i zachętą do czytania. Czytaj ludu polski pisma Sienkiewicza, a znajdziesz w nich wiele prawd, wiele żywych obrazów z bogatej przeszłości narodowej i z niedoli polskiej, wiele pobudek do dalszej pracy nad odbudowaniem i podniesieniem naszej kochanej Ojczyzny - Polski.

REDAKCYA.

Henryk Adam Aleksander Pius (4 imion) Sienkiewicz, najwybitniejszy powieściopisarz — geniusz obecnej epoki urodził się w Woli Okrzejskiej, w powiecie Łukowskim, gubernii Siedleckiej, dnia 5-go maja 1846 roku.

Po mieczu pochodził on ze starej litewskiej rodziny Oszyk, osiadłej na roli. W 18 wieku przeniosła się z Litwy na Ruś a następnie do Królestwa. Praojcowie jego tak ze strony ojca jak i matki niemałe zasługi położyli dla kraju. — Rodzina przejęta była tradycyami żołnierskiemi, to jest członkowie jej poświęcali się służbie wojskowej, a dziadowie autora "Ogniem i Mieczem" odznaczyli się za czasów ostatniego króla polskiego Stanisława Augusta i brali udział w wojnach Napoleona.

Józef Sienkiewicz ojciec Henryka także służył wojskowo, a matka Stefania Cieciszowska pochodziła z rodziny, która pieczętowała się herbem Roch, czyli Kolumna i sięga czasów Władysława IV Łokietka, który był królem polskim już w roku 1296. Adam Cieciszowski łowczy litewski, sekretarz Sejmowy w 1776, w roku 1780 wielki pisarz koronny, a później mąż zdolny i prawy mianowany konsyliarzem Rady Nieustającej. Umarł w roku 1783. Krewnym matki był także Kasper Kazimierz Kolumba Cieciszowski, kanonik warszawski, później biskup Kijowski i Łucki, senator Polski. W roku 1827 jako najstarszy pasterz rzym. katolicki w cesar stwie rosyjskiem został mianowany Arcybiskupem Mohylowskim i Metropolitą wszystkich kościołów rzymsko - katolickich w cesarstwie Rosyjskiem. Znany on jest w literaturze polskiej z wielkiej ilości rozmaitych kazań, mów pogrzebowych, listów pasterskich i innych prac literackich, które wydano drukiem w Krzemieńcu i Łucku. Bliskimi krewnymi matki Henryka Sienkiewicza byli Lelewelowie, pomiędzy nimi Joachim, znakomity historyk polski. Łuszcze-

wscy, do której rodziny należy znana improwizatorka i poetka polska, znana Rodakom naszym lepiej pod pseudonimem Deotymy, autorka wielu poematów oraz powieści, pomiędzy niemi najlepiej znane "Branki w Jasyrze", "Panienka z okienka", romans starodawny, "Sobieski pod Wiedniem", "Włuda".

Matka jego miała również żyłkę literacką i pisywała poezye. Pod troskliwem jej okiem, spędził Henryk lata dziecięce; od niej pobierał pierwsze nauki, ona rozbudzała w małym Henryku zamiłowanie do czytania.

W życiorysie Henryka Sienkiewicza czytamy, iż w młodym wieku jeszcze uczyła go matka śpiewów historycznych Juliusza Niemcewicza (1758-1841). W śpiewach tych widzimy postacie królów i bohaterów naszych i najwybitniejszych rycerzy, aż do księcia Józefa Poniatowskiego.

Pani Sienkiewicz odczuła piękno w nich zawarte i starała się zadośćuczynić marzeniom Niemcewicza, aby jego śpiewy historyczne przeszły do ludu i były nucone nad kołyską i przy kądzieli, i budziły patryotyzm i uczucia obywatelskie wśród ludu. Niestety w Ameryce mało są znane i czytywane te utwory. Sienkiewicz, pisząc o tem w późniejszych latach mówi, iż nie pamięta czy już umiał czytać gdy uczono go tych śpiewów.

Tak, jak każdy chłopiec, czytał Henryk Sienkiewicz Robinsona Crusoe, rozpalając swą wyobraźnię i marząc jakby osiąść na bezludnej wyspie. Te marzenia i wrażenia dziecinne wywołały w nim zamiłowanie do podróży, najlepszej szkoły dla człowieka spostrzegawczego i myślącego. Zamiłowanie to później w życiu urzeczywistnił podróżując po Ameryce aż do Oceanu Spokojnego, po Afryce, po całej Europie, zbierając wiadomości, naukę i spostrzeżenia, które mu później służyły jako tematy do licznych prac jego literackich. "Podróże" jak się do Dra Fronczaka przed laty kilku wyraził Sienkiewicz, są najlepszą szkołą dla człowieka, gdyż pozwalają mu uczyć się i przyjrzeć zbliska ludziom i obyczajom i poznawać kulturę obcych narodów.

Następną książką, którą czytał mały Henryś było ilustrowane życie Napoleona Wielkiego. Po przeczytaniu tejże, bujna wyobraźnia Sienkiewicza gwałtem pchała go do wielkich czynów. Zdawało się mu, iż aby zostać sławnym, to tylko można zostać na polu bitwy. — Nosił się zatem z myślą, aby, gdy dorośnie, wstąpić do jakiejś szkoły wojskowej. Widzimy, iż pierwsze książki, które w młodości czytywał Henryk wpłynęły później na jego twórczość, która ukazuje się w dziełach jego historycznych, wojennych i w jego pismach.

Henryk Sienkiewicz uczył się także czytać na utworach Reja, Kochanowskiego, Orzechowskiego i innych, których książki znalazł w starym kufrze na strychu. Przyswoił on sobie wtenczas staropolski nasz język, który znajdujemy w trylogii i innych dziełach.

Początkowo nauki pobierał w gimnazyum realnem w Warszawie. Sam o sobie pisze Sienkiewicz, iż nigdy nie był celującym ucz-

niem, iż wolał czytać powieści Scotta albo Dumasa lub poematy Homera albo Szekspira, jak się uczyć. Pod tym względem nie radzilibyśmy jednakowoż naszej młodzieży, aby wstępowała w ślady Sienkiewicza.

Mając lat 19 pisze w liście do kolegi, iż uczy się "tworzyć" czyli pisać powieści: "Piszę zaciekle powieść, ale śmiać mi się chce z tych głupstw, które tam się w niej mieszczą. Wystaw sobie, piszę jakiś kawałek tkliwy, czuły a ognisty, wyrzekający na losy i ustawy świata. Pióro skrzypi, ja mam minę niezmiernie przejętą własną wielkością i słowo daję, zdaje mi się, że nie wiem, jakie arcydzieło tworzę — ósmy cud świata...."

Po złożeniu egzaminu dojrzałości na sugestyę rodziców w roku 1866 wstąpił na wydział medycyny do Warszawskiej Szkoły Głównej, lecz już w lutym 1867 nie bardzo będąc zadowolony z wyboru specyalności, przeniósł się na wydział filozoficzno - historyczny, który ukończył w końcu czerwca r. 1871.

* * *

Według Ignacego Chrzanowskiego pierwszym utworem Sienkiewicza był rozbiór komedyi "Nasi najserdeczniejsi" w "Przeglądzie Tygodniowym" dnia 18 kwietnia 1884 roku.

Nie nowele, nie powieści, ale przegląd teatralny był zaczątkiem jego działalności. Jako student pisał do pism peryodycznych i był współpracownikiem "Tygodnika Illustrowanego", "Przeglądu Tygodniowego", "Niwy", Wieńca" i innych.

Jego już pierwsze prace odznaczały się lekkim dowcipem. W r. 1872 ukazała się pierwsza jego powieść "Na marne", której akcya odbywa się w Kijowie w kołach Studenckich. Pomimo sporo doboru myśli, — powieść ta, według krytyków jest słaba. Lepsze już widzimy skutki jego pióra i pierwsze zorze jego talentu w "Humoreskach" z teki Worszyłły", drukowane w latach 1872-1873. Sienkiewicz tu wytyka szlachcie jej bezradność, jej lekkomyślność w trwonieniu ojcowizny i przechodzenie tejże w ręce niemieckie.

Sienkiewicz pisał w tych czasach pod pseudonimem Litwosa.

W roku 1876 na zaproszenie Heleny Modrzejewskiej wyjechał do Ameryki i zajechał aż do okolic Los Angeles w Kalifornii. Owocem podróży Sienkiewicza były jego "Szkice" "Listy z Ameryki"' ciekawie i malowniczo opisujące miasta, ludzi i stosunki na dalekim zachodzie szczególnie.

Pierwszą nowelą, która wywołała ogólny podziw i zachwyt były "Szkice węglem", godne uwagi, gdyż takich panów Żółzikiewiczów, którzy wykształcili się na czytaniu "Barbary Ubryk" albo "Izabeli Hiszpańskiej, czyli tajemnice domu Madryckiego" literatury wydawanej tygodniowo po 10 ct. za zeszyt, spotykamy i u nas. W "Szkicach węglem" Sienkiewicz świetnie maluje niektóre stosunki i stosuneczki istniejące we wsi "Barania Głowa", a które i w gminach "Róg bawoli", "Wilcze Bary" lub "Świńskie chlewy" dziś się znajdują. Takich pokątnych agencików, skwajerów, podsędków

i notaryuszy, żyjących i bogacących się z głupoty ludu i tu w Ameryce dziś nie brak.

Z prac Sienkiewicza widzimy, iż nigdy nie był on zbyt dobrze usposobiony do Niemców, gdyż w kilku jego nowelach i powieściach przebija się niewiara do tego narodu. A listy i odezwy w późniejszych latach urzeczywistniają jego nieomal nieprzełamaną pogardę do nich.

Tym, którzy widzą szczęście narodu polskiego w Niemcach, radzi się czytać Sienkiewicza nowelę "Z pamiętnika poznańskiego nau czyciela", w którym opisana jest dola dziecka polskiego zmuszonego uczyć się w obcym języku. Warto przeczytać w obecnej chwili smutne losy naszego chłopa polskiego w wojsku pruskiem, które są tak obrazowo, tak naturalnie, opisane w "Bartku Zwycięzcy". Bartek był wzięty do wojska pruskiego, za prusaka walczył, i krzyże od prusaka za waleczność odbierał. Warto czytać, jak Sienkiewicz opisuje tego Bartka Słowika, bohatera z pod Gravellote i Sedanu, jak to on pomimo wszelkich wskazówek i potrzeb narodowych nie oddał polskiemu kandydatowi głosu podczas wyborów na posła, ale oddał go Niemcowi Szulbergowi za miskę soczewicy, a później jak przez Niemców Sienkiewiczowski Bartek z własnej chaty był wyrzucon. Takich Bartków Słowików, którzy nauczyli się szwargotać językiem obcym, i dziś tu znajdziemy w Ameryce, gdyż dzięki im, Bartkom nie znającym własnych obowiązków narodowych, w Milwaukee, Chicago, Detroit, nie wymieniając bliższych okolic, zamiast Polaków wybierać na posłów do kongresu w Washingtonie, tak nam w tej chwili tam potrzebnych, Polacy powybierali obcych wrogich nam i sprawie polskiej szkodzących, lub jej obojętnych ludzi.

* * *

Następnie Sienkiewicz sięga do historyi i tworzy wielkie dzieła. Po raz pierwszy do historycznych tematów zwraca się w "Niewoli tatarskiej" w roku 1880, do której dostał się był w wieku XVII A. Zdanoborski, męczennik za wiarę i ojczyznę. W trzy lata później w "Słowie" ukazuje się "Ogniem i mieczem", część pierwsza trylogii, powieść historyczna niszczonych kresów Ukrainy i Podola, za buntu Chmielnickiego, niszczonych przez czerń kozacko-tatarską, a bronionych przez olbrzymów odwagi i poświęcenia.

Czytająca publiczność odrazu chyli czoła przed bohaterami, którzy jak olbrzymy z Sienkiewiczowskich epopei wyrastali: Jan Skrzetuski, obrońca Zbaraża, Longin Podpięta, skłuty tatarskiemi strzałami jak sito, mały rycerz Wołodyjowski, moczygęba - filut imci pan Zagłoba, który wprawdzie rozśmiesza i urozmaica, ale zaszczytu nie przynosi rycerstwu, do którego właściwie zaliczyć go się nie powinno. A wszystko to tryska życiem, olśniewa pięknością opisów, bo Sienkiewicz maluje starcia się, szturmy, zetknięcia, potyczki i wielkie zapasy zawsze z rozmachem a zawsze inaczej.

Bogatszy jeszcze zastęp postaci wskrzesza Sienkiewicz w dru giej części trylogii, w "Potopie" szwedzkim, który Rzeczpospo-

litą zalewa. Bohaterem tej drugiej części trylogii jest Andrzej Kmicic, prawie że rycerz - rabuś, w każdym razie zajezdnik i głowacz szlachty opryszków. Tu znajdujemy sylwetki obydwóch Radziwiłłów, Radziejowskiego, Opalińskiego, Karola Gustawa, Czarneckiego, Sapiehy, Grudzińskiego, Kordeckiego. W Oleńce widzimy prawdziwy i niepospolity typ niewiasty. W trzeciej części "Pana Wołodyjowskiego" zapełniają jeszcze te same aktorów postacie. Więc Pan Michał, zakochany w Krzysi, lecz przyjmujący serce Basi, Pan Wołodyjowski, który idzie Kamieńca bronić od Turków, ale tam traci życie.

Helena Rzepecka pisząc o trylogii, tak się wyraża: "W Sienkiewiczu dawna wojenna krew przodków odezwać się musiała potężnie, skoro świetne czyny obrońców ojczyzny od potrójnego wroga tak wspaniale opisać umiał, tak wiernie i szczęśliwie, jakby wskrzeszonym ich własnym językiem, który jak żywy spływa z pióra artysty bez wszelkiego naśladownictwa lub archaistycznej przesady. Takiej trylogii zazdroszczą nam inne narody, które choć obce, piękność układu i idei odczuć potrafią.

Dzieła te mają ogień Dumasa, piękno Scotta, poezye Homera, humor Szekspira, Mickiewicza życzenie, aby pisma jego, króla poetów polskich trafiły pod strzechy wiejskie, w całem tego słowa znaceniu ziściły się w trylogii Sienkiewicza. Gdzie nie dotarł Mickiewicz, gdzie nie trafił Kraszewski, gdzie Konopnicka i Orzeszkowa nie dosięgły, tam czytano Sienkiewicza. Ale to nie tylko w Polsce, nie tylko pomiędzy Polakami. Gdzie tylko cywilizacya dosięgła, gdzie tylko słowo pisane jest znane, tam znanem jest nazwisko naszego rodaka — Sienkiewicza. Takiego entuzyazmu nie wzbudził żaden autor, bo też żaden nie używał tego języka najpiękniejszego na świecie, języka soczystego, jędrnego, języka zastosowanego do opisywanej epoki historycznej, bo żaden tak malowniczo nieopisał czy to wdzięku i tkliwości kochanków, czy zaciętości pojedynków, czy to olbrzymiego rozmiaru bitwy. Jak Matejko malował pełne ruchu wielkie obrazy, tak Sienkiewicz wstrząsnął całem jestestwem czytelnika opisywaniem walk, utarczek i oblężeń.

* * *

Po tem wojennem widowisku, Sienkiewicz wnika w duszę pewnej kategoryi ludzi i tworzy powieść psychologiczną "Bez dogmatu", w której maluje człowieka bez zasad i woli, jednostkę zdolną, ale niedołężną, która nie zdobędzie się na czyn, na podanie ręki kobiecie, którą kocha. Jednostką tą jest Leon Płoszowski, któ ry imię Sienkiewicza za granicą rozsławił..

Takich Leonów Płoszowskich co prawda nie wielu widzimy pomiędzy naszemi emigrantami polskimi w Amryce, bo nasz emigrant to nie potomek starej arystokracyi, nie abituryent, to jest człowiek, który ukończył sławne wszechnice, to nie badacz głęboki swych uczuć, swej duszy, swego serca, to nie człowiek, który analizuje swoje jestestwo; takich ludzi jak Płoszowski znajdzie się nie wielu pomiędzy Polakami w Ameryce.

"Bez dogmatu" nie zainteresuje nawet bodaj i małej części emigracyi w Ameryce.

Obszerniejszą pracą Sienkiewicza jest powieść obyczajowa "Rodzina Połanieckich", która wzmogła podziw ziomków przez zobrazowanie dzielnego szlachcica, przemysłowca bez aspiracyi wyższych narodowych, mimo to podniesionego z upadku przez kochającą żonę, tak że oboje po wzajemnych zawodach stają pokrzepieni do nowego życia.

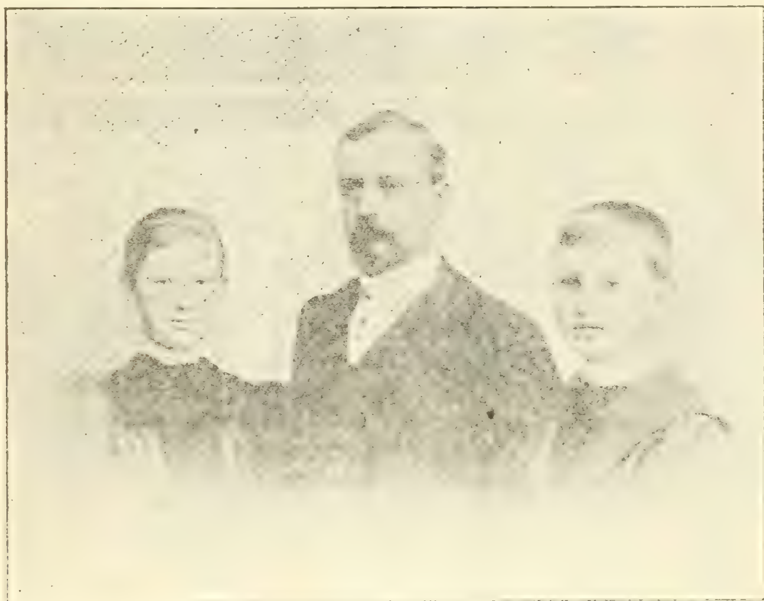
Bohaterem jest tu taki "obywatel kraju", którego można dość często spotkać w osadach polskich. Poleca się naszym "burżujom" czytanie tej społecznej powieści.

* * *

Po większych pracach Sienkiewicz daje znów prześliczne obrazki, jak "Ta trzecia", "Listy z podróży" po Afryce i Zanzibarze i przygotowuje się do nowego dzieła, sławy wszechświatowej, o temacie ogólno - ludzkim. Dzieło to p. t. "Quo vadis" przedstawiające dzieje początków chrześcijaństwa w staropogańskiej rzymskiej stolicy świata. Wątek wyszedł z legendy o spotkaniu się uciekającego Piotra z Chrystusem. Niezrównany artysta maluje dwa Rzymy. Żywymi stoją przed oczyma okrutny Neron, cyniczny z Sabiną Poppeą, katami i oprawcami; Petroniusz esteta, "arbiter eleganciarum" z ginącą wraz z nim i dla niego Euniką; Ligia, jasno - włosa Słowianka, z opiekunem Ursusem, który ją od zatratowania kopytami żubremi ocala; przeobrażony z poganina zmysłowego, uduchowniony Winicyusz, pokorny i miłosierny. A wśród podziemnych chrześcian żarliwych widzimy szpiega Chilona, który przeklnie potem Nerona, lecz jednak kajać się będzie i wiarę wyzna, a nawet męczeństwu się podda.

"Quo vadis" przetłómaczono na 30 przeszło języków. W angielskim nie mniej jak w trzech tłómaczeniach. Najlepsze tłómaczenie przez Jeremiah Curtis'a, profesora w uniwersytecie Harvard, który przed paru laty umarł. W samych Stanach Zjednoczonych wydano przeszło półtora miliona egzemplarzy tego dzieła.

Po "Quo vadis" Sienkiewicz zerwał z tym światem starożytnym, by wrócić do dziejów ojczystych wyniesienia, do jednego z powodów naszej niedoli obecnej, do zakonu teutońskiego i jego zgubnych dla nas zakus, do "Krzyżaków". Trafiając do serc ziomków wszystkich bez wyjątku, bez różnicy wykształcenia, czy stanu — przedstawia w nich starcie się dwóch światów: słowiańskiego z germańskim, odwieczne szczepów tych branie się za bary. Po mistrzowsku odkrywa z pyłu zapomnienia zbladłe postacie, tworzy kilka języków: bo inaczej mówić każe duchowieństwu wyższemu, inaczej księdzu Wyszonkowi, inaczej Kalebowi, inna jest mowa Gradów, Zbyszka i Maćka, inne szczebiotanie Danusi. Różnorodne postacie wysnuwa z przebogatej swej wyobraźni i tworzy olbrzyma ciałem i duchem, męczennika godnego wielkich poprzedników Krzyżowych, wiotką i poetyczną Danusię, krzepką, trzeźwą Jagien-



Henryk Sienkiewicz z synem i córką.

kę, a wszystkich postaci czyny i dążenia skupiają się w przygotowaniach do wielkiej wojny, która skończyła się wielkim Krzyżaków pogromem.

W dziele tem wykazuje Sienkiewicz całą nienawiść, jaką czuło i czuje plemię niemieckie do słowian w ogólności, a do Polaków w szczególności. Ich rozpanoszenie się na ziemiach naszych, ich hypokryzyę, ich przewrotność, ich chęć zniszczenia narodu polskiego, widzimy jak na dłoni.

Raz jeszcze wraca Sienkiewicz do wieku XVII, by odmalować przygotowania do wiktoryi Jana III i do wypadków "Na polu chwały".

Powieść ta rozpoczyna się opisem zimy w roku 1682 na 1683, a kończy się wyprawą na odsiecz Wiednia — pieśnią, która brzmi z piersi 20 tysięcy żołnierza polskiego słowami:

"Dla Cię, Ojczyzno droga,
I dla Cię, orle biały,
Idziemy gromić wroga
Na polu chwały".

Potem daje nam jeszcze obraz współczesnych "Wirów" polityczno - społecznych. Zdając sobie sprawę z żywotnych wśród starszych i młodzieży prądów najnowszych, wypadki z przedkonstytucyjnych rozruchów w Warszawie opisujące. Wiry poleca się zwłaszcza młodzieży szkół wyższych i dorosłym politykom, którzy łatwo przyswajają wszelkie naleciałości.

W ostatnich czasach rozpoczął Sienkiewicz w "Tygodniku Ilustrowanym" powieść historyczną "Legiony z czasów Dąbrowskiego". W międzyczasie napisał piękną powieść p. t. "W pustyni i puszczy".

* * *

"Sienkiewicz umiał zachwycać się tem, co godne było zachwytu i umiał zachwycać słowami innych. Oto posłuchajmy jak pisze o Helenie Modrzejewskiej z jej występu na scenie angielskiej w San Francisco:

"Jest to tak sympatyczna postać, tak chwytająca za scerce, tak nawskroś kobieca i idealna, że kto ją raz widział, ten przyzna, iż podobnej nie spotkał nigdy na scenie. Publika patrzy na każdą inną artystkę, jako na artystkę. Ocenia jej grę, zachwyca się lub nie, jak wypada, i dosyć na tem. Osobistość nie odgrywa tu żadnej roli. Z panią Modrzejewską dzieje się przeciwnie. Chwyta ona widza za serce czem? kobiecością, jakimś rzewnym urokiem. Nawiązuje się jakaś niewidzialna nitka sympatyczna między publiką, a osobistością artystki. Widzowie poprostu kochają ją, jakby siostrę własną, jakby własne dziecko. Jej powodzenie staje się osobistą sprawą każdego. Tak było w Warszawie, tak było wszędzie, i ten czar niepojęty nie zawiódł i tu. Spojrzałeś po twarzach i wszędzie widziałeś przychylność; czar działał. Poczęto patrzeć na nią jak na słodką istotę, której nikt nie zrobiłby krzywdy, jak nie zrobiłby gołębiowi. Słyszałem naokoło słowa; "Very nice! very nice!... O! by God! How sweet!" Co się stało po zapadnięciu kurtyny, nie podejmuję się wam opisywać. Amerykanie, jak wszystkie ludy mało nerwowe, nie łatwo się unoszą, ale gdy się uniosą, uniesieniom niema granic ni miary. Ogarnęło wszystkich prawdziwe szaleństwo. Sądziłem, że słyszę stado jaguarów, wilków i bawołów, dających razem piekielny koncert".

* * *

W opisach osad polskich w Stanach Zjednoczonych i wogóle w listach z Ameryki, Sienkiewicz grzeszy pewną niedokładnością, lecz tego nie można brać mu za złe, gdyż chcąc poznać dokładnie życie i stosunki Polonii amerykańskiej, trzeba żyć z nią i obracać się wśród ludu nie dwa lata, ale przynajmniej dziesięć, a Sienkiewicz był w Ameryce niespełna dwa lata. Zresztą ówczesne stosunki były zupełnie inne i nie trzeba tego odnosić do stosunków dzisiejszych. — W każdym razie w opisach i listach Sienkiewicza, tak z Ameryki, jak i z innych krajów, cechuje łatwość ujmowania drobnych rzeczy w treść i formę nadzwyczaj zajmującą i nadającą im wielkiego znaczenia.

Ciekawy daje Sienkiewicz pogląd na poezyę Konopnickiej, gdy pisze w "Słowie":

"Konopnicka posiada niepospolity talent poetycki; kiedy pisze o rzeczach wiejskich, umie mówić tak, że często zdaje się, że się słyszy fujarki i ligawki, ale również często fujarki i ligawki te grają na nieprawdziwą nutę. Konopnicka gwoli sentymentowi i antytezom

poetycznym, tworzy sztuczny świat chłopski, pełen nieszczęść, niedoli i ucisku — w przeciwieństwie do dworów. Owóż te czasy minęły, tego niema i być nie może".

Sienkiewicz zawsze bronił stanu szlacheckiego, lecz obrona była rozumna. Co dobre, uznawał za dobre, a co złe, brał za złe. Nie znosił krańcowości i nienaturalności, a przedewszystkiem lubił porządek społeczny.

* * *

Sienkiewicz z zamiłowaniem pisał o artystach i artyzmie. Każdą rzecz umiał ocenić w najdrobniejszych szczegółach i odróżnić ją od innych rzeczy. Warto przytoczyć kilka zdań o artyzmie Jana Matejki. Oceniając obraz "Rzeeczypospolita Babińska" pisze:

"Do podobnych wrażeń, jakich doznajemy patrząc na "Rzeczypospolitą Babińską" nie przyzwyczaił nas dotąd Matejko. Z poprzednich jego płócień biła jakaś powaga i majestat dziejów, a często przemawiała ich tragedya. Odchodziło się od nich z pochyloną głową, jak się wychodzi z wysokich, a posępnych naw gotyckich, w których ogrom, pomroka i tajemniczość świateł barwnych przejmują duszę uroczystością. Rzeczpospolita Babińska! Któż nie wie, co to jest? Kto nie słyszał o wesołym panu Pszonce i jego państwie, w którem tchórz bywał hetmanem, niedowiarek kapłanem, pijak piwnicznym, jąkała mówcą, a królem?... Pytał o to ciekawie i Zygmunt August, kto będzie królem w takiej Rzeczypospolitej, na co mu pan Pszonka odpowiadał:

— Boże zachowaj, byśmy za życia twego, miłościwy panie, mieli obierać innego króla. Panuj nad Polską, panując i w Babinie".

A oto dalej znajdujemy ocenę "Hołdu pruskiego" Jana Matejki:

"Zaledwie rozeszła się wiadomość o wystawieniu "Hołdu pruskiego", pisze Sienkiewicz w "Słowie", już tłumy mimo najokropniejszej pogody śpieszą by obejrzeć najnowsze dzieło Matejki. Pod względem ducha przeciwstawia się ono zupełnie Grunwaldowi, chociaż stoi z nim w historycznym związku. Grunwald to tytaniczna walka ścierających się ze sobą na śmierć i życie potęg olbrzymich. Hołd to tryumf narodu polskiego nad wrogą sobie potęgą, a zarazem wspaniała, średniowieczna uroczystość, pełna spokoju i majestatu. Obraz jest wielki, bo natchniony, tu artysta odczuł i wielki wypadek dziejowy i życie ówczesne i chwilę narodową, a oddał z potęgą i mistrzostwem. O technicznej stronie tego obrazu możemy to tylko powiedzieć, że budzi ono podziw i zdumienie w publiczności i w malarzach. Najsurowsi krytycy nie mogą dopatrzyć plamy na tem artystycznem słońcu. Wspaniały styl obrazu, potężna charakterystyka figur, siła kolorytu i harmonijność linii idą tu w zawody. Dzieło to można porównać chyba tylko z największymi stylowymi obrazami malarzów włoskich".

* * *

Broniąc Jana Jeleńskiego, autora opisów kraju, który gorzko

ubolewa nad przewagą żywiołu germańskiego w Kaliszu i jego okolicach, tak pisze o Niemcach:

"Poza Niemcami, spolszczonymi i zrosłymi z interesami naszego społeczeństwa, istnieją jeszcze całe zastępy Niemców, niechętnych narodowi, chciwych, drapieżnych, czyhających tylko na jego szkodę. Ci uważają się wprawdzie także za "tutejszych", ale tylko dlatego, że naszą ziemię uważają za swoją własność. Otóż dziękujemy uniżenie za taką "tutejszość", która nie ma nic wspólnego ze "swojskością", pojmowaną w tem znaczeniu, jakie jednozgodnie do wyrazu tego nauczyliśmy się przywiązywać".

Pisząc o teatrze w "Niwie", Sienkiewicz określa wiek XVII w Niemczech krótko a dobitnie:

"Wiek XVII w Niemczech dziwny, a ze wszech miar dla dziejopisarza i historyka literatury zajmujący przedstawia obraz. Były to czasy tak obfitujące we wszelkiego rodzaju sprzeczności, tak pełne świateł i grubych cieni, walki, oporu, przesileń, zwątpień i nadziei, że historya może spoglądać na nie tylko jak na epokę przejściową, jak na wielki zaczyn dziejowy, z którego później dopiero miał się wytworzyć normalny rozwój społecznego żywota." Wstęp powyższy Sienkiewicz nawiązuje do krytyki dramatu Szyllera.

* * *

W nowelach swoich Sienkiewicz porusza najrozmaitsze fazy życia człowieka i tworzy takie obrazy, które albo każą naśladować, albo mówią nam o jakiejś prawdzie lub obowiązku społecznym. Nie rzadko wprowadza w sferę wierzeń i po mistrzowsku wskazuje prawdy. Nie każe czytelnikowi szukać lub domyślać się, lecz sam za niego myśli, sam mówi. Dla przykładu wystarczy przytoczyć dziełko p. t. "Pójdźmy za Nim".

Patrycyusz rzymski Kajus Septimus Cinna, przesycony sławą i rozkoszami, udaje się do Aleksandryi, aby odbudować swój majątek. A gdy i tam nie zaznał spokoju wśród "zwykłych śmiertelników", postanowił zbliżyć się do mędrców greckich i od nich nauczyć się prawdy życia. Mędrcy nie dają mu prawdy, lecz znajduje Anteę, przepiękną córkę obywatela rzymskiego Tymona Ateńczyka, z którą wkrótce żeni się. Małżeństwo nieszczęśliwe, żona popada w melancholię, zapada na zdrowiu, męczy się i walczy z przykremi myślami. Zjawia się sławny lekarz, żyd z Cezarei i każe im jechać do Jerozolimy. Tu przyjął ich Pontius, ten sam, co kazał Chrystusa ukrzyżować, i opowiedział im o nauce Chrystusa, który twierdzi, że trzeciego dnia Zmartwychwstanie. Antea nabiera zaufania do tego nieznanego Chrystusa.

Nastał dzień ukrzyżowania Zbawiciela. Antea idzie z mężem, aby przypatrzyć się temu, który ma w trzeci dzień zmartwychwstać. Tragiczne chwile te Sienkiewicz opisuje w następujący sposób: ....

"Na wysokiej płaszczyźnie, zwanej Golgotą, stały już tu i ówdzie małe gromadki ludzi, które uprzedziły pochód, mający

wyruszyć z miasta. Słońce rozświecało szerokie kamienie przestrzenie, puste, jałowe i smutne. Jednostajną perłową ich barwę przerywała tylko czarna sieć rozpadlin i załamań, tem czarniejsza, im bardziej sama płaszczyzna była zalana światłem. W dali widać było wynioślejsze wzgórza, równie puste, przysłonione błękitną mgłą oddalenia.

"Pojedyńcze gromadki ludzi, wyczekujące od rana na Golgocie, zwracały głowy ku miastu, skąd pochód miał lada chwila wyruszyć. Lektyka z Anteą nadeszła, poprzedzana przez kilku żołnierzy, dodanych przez prokuratora, którzy mieli torować drogę wśród ścisku, a w danym razie powstrzymać nienawidzące cudzoziemców i fanatyczne tłumy od zniewag. Obok lektyki postępował Cinna w towarzystwie setnika Rufila.

"Antea była jakby spokojniejsza i mniej przerażona tem, że zbliżało się południe, a zarazem groźba strasznych widzeń, które wysysały z niej życie. To, co prokurator mówił o młodym Nazarejczyku, porwało jej umysł i odwróciło uwagę od własnej nędzy. Było bowiem dla niej w tem coś dziwnego, czego prawie nie umiała zrozumieć. Świat ówczesny widział wielu ludzi, którzy umierali tak spokojnie, jak gaśnie stos pogrzebowy, w którym drwa się wypalą. Ale był to spokój, płynący z odwagi lub z filozoficznej zgody na nieubłaganą konieczność, zamiany światła na ciemność, rzeczywistego życia na jakiś byt mglisty, nikły i nieokreślony. Nikt nie błogosławił dotąd śmierci, nikt nie umierał z niezachwianą pewnością, że dopiero poza stosem lub grobem zaczyna się prawdziwe istnienie i szczęście tak potężne i nieskończone, jakie tylko istota wszechmocna i nieskończona dać może.

"Ów zaś, którego miano ukrzyżować, głosił to, jako niewątpliwą prawdę. Anteę nietylko uderzyła ta nauka, ale wydała się jej jedynem źródłem otuchy i nadziei. Wiedziała, że musi umrzeć, i zdejmował ją żal niezmierny. Czemże bowiem była dla niej śmierć? Oto porzuceniem Cinny, porzuceniem ojca, porzuceniem świata, kochania, pustką, zimnem, nawpół nicością mrokiem. Więc im lepiej mogło jej być w życiu, tem jej żal musiał być większy. Gdyby śmierć mogła się na coś przydać, albo gdyby można wziąć z sobą choć wspomnienie z miłości, choć pamięć szczęścia — prędzej zdobyłaby się na rezygnacyę.

"W tem, nie spodziewając się od śmierci niczego usłyszała nagle że ona może dać jej wszystko. I kto to głosił? Jakiś dziwny człowiek, nauczyciel, prorok, filozof, który nakazywał ludziom miłość, jako najwyższą cnotę, który błogosławił im w chwili chłosty i którego miano ukrzyżować. Więc Antea myślała: "Dlaczego tak nauczał skoro krzyż Mu jedyną zapłatą? Inni pragnęli władzy — On jej nie chciał, inni mienia — On pozostał ubogim; inni pałaców, uczt, zbytków, purpurowej odzieży, wykładanych perłowcem i kością słoniową wozów — On żył jak pasterz. Przytem zalecał miłość, litość, ubóstwo, nie mógł więc być złym i łudzić umyślnie

ludzi. Jeżeli zaś mówił prawdę, w takim razie niech będzie błogosławiona śmierć, jako koniec ziemskiej nędzy, jako zmiana gorszego szczęścia na lepsze, jako światło dla gasnących oczu i jako skrzydła, któremi się odlatuje w wieczystą radość!" Teraz Antea zrozumiała, co znaczyła zapowiedź zmartwychpowstania.

"Umysł i serce biednej chorej przylgnęły całą siłą do tej nauki. Przypomniała sobie też słowa ojca, który niejednokrotnie powtarzał, że tylko jakaś nowa prawda może wydobyć umęczoną duszę ludzką z pomroki i więzów. A oto była nowa prawda! Zwyciężyła ona śmierć, więc niosła zbawienie. Antea utonęła tak całą swą istotą w tych myślach, że od wielu i wielu dni Cinna po raz pierwszy nie dostrzegł w tej twarzy trwogi przed nadchodzącą południową godziną.

"Pochód ruszył wreszcie z miasta ku Golgocie — i z wyżyny, na której stała Antea, widać go było doskonale. Tłum był znaczny, ale jednak zdawał się ginąć na tych obszarach kamiennych. Z otwartej bramy miasta wysypywało się coraz więcej ludzi, a po drodze przyłączali się do nich ci, którzy oczekiwali za murami. Szli początkowo długim korowodem, który rozlewał się, jak wezbrana rzeka, w miarę, jak postępowali naprzód. Po bokach uganiały się roje dzieci. Pochód mienił się i pstrzył od białych opończy, od szkarłatnych i błękitnych chust kobiecych. W środku połyskiwały zbroje i dzidy żołnierzy rzymskich, na które blask słoneczny rzucał jakby latające promienie. Wrzawa zmieszanych głosów dochodziła zdaleka i stawała się coraz wyraźniejszą.

"Orszak przesuwał się teraz tuż koło lektyki. Była nawet chwila, że się zatrzymał, podczas gdy idący na przedzie żołnierze oczyszczali z ciżby drogę. Antea widziała teraz Nazarejczyka o kilka kroków, widziała, jak powiew poruszał zwoje Jego włosów, widziała czerwonawy odblask, padający od płaszcza Jego na wybladłą i przezroczystą twarz. Tłuszcza, rwąc się ku Niemu, otoczyła teraz ciasnem półkolem żołnierzy, tak, że musieli uczynić z włóczni zaporę, by Go bronić przed jej wściekłością. Wszędy widać było wyciągnięte ramiona z zaciśniętemi pięściami, oczy wychodzące z powiek, połyskujące zęby, brody rozchwiane od wściekłych ruchów i usta w pianie, wyrzucające chrapliwe okryki. On zaś, spojrzawszy naokół, jakby się chciał spytać: "Com wam uczynił?" — podniósł następnie oczy ku niebu i modlił się — i przebaczał.

— Anteo! Anteo! — zawołał w tej chwili Cinna.

"Lecz Antea zdawała się nie słyszeć tego wołania. Z oczu płynęły jej wielkie łzy, zapomniała o chorobie, zapomniała, że już od wielu dni nie podnosiła się z lektyki, i powstawszy nagle, drżąca, nawpół przytomna z żalu, litości i z oburzenia na ślepe okrzyki ciżby, poczęła chwytać hiacynty i kwiat jabłoni i rzucać pod stopy Nazarejczyka.

"Na chwilę uczyniło się cicho. Tłum ogarnęło podziwienie na widok tej dostojnej Rzymianki, oddającej cześć Skazanemu. On

zwrócił oczy na jej biedną chorą twarz, i usta Jego poczęły się poruszać, jakby ją błogosławił. Antea, opadłszy znów na poduszki lektyki, czuła, że spływa na nią morze światła, dobroci, miłosierdzia, otuchy, nadziei, szczęścia, i wyszeptała znowu:

— Tyś jest Prawdą.

"Potem nowa fala łez napłynęła jej do oczu.

"Lecz Jego popchnięto naprzód, na odległe o kilkadziesiąt kroków od lektyki miejsce, na którem stały już wbite w rozpadliny skał słupy krzyżów. Tłum przesłonił Go znowu, lecz że miejsce owo było znacznie wyniesione, Antea ujrzała znów niebawem Jego bladą twarz i cierniową koronę. Legioniści zwrócili się raz jeszcze ku tłuszczy i odegnali ją kijami dość daleko, by nie przeszkadzała egzekucyi. Poczęto teraz przywiązywać dwóch opryszków do bocznych krzyżów. Trzeci krzyż stał w pośrodku z białą kartą, przybitą ćwiekiem na wierzchołku, którą podnosił i szarpał wzmagający się coraz wiatr. Gdy żołnierze, zbliżywszy się wreszcie do Nazarejczyka, jęli Go rozbierać z odzieży, w tłumie zagrzmiały okrzyki: "Król, król, nie daj się,królu! gdzie Twoje zastępy? broń się!" Chwilami wybuchał śmiech, który porywał tłuszczę, tak, że nagle cała kamienna wyżyna rozbrzmiewała jednym chychotem. Jego tymczasem rozciągnięto na wznak na ziemi, aby Mu ręce przybyć do przecznicy krzyża, potem zaś podciągnąć Go, wraz z nią, na słup główny.

"Wtem jakiś człowiek, stojący niedaleko lektyki i przybrany w białą simarę, rzucił się nagle na ziemię, zgarnął na głowę pył i okruchy kamienne i począł krzyczeć okropnym, pełnym rozpaczy głosem:

— Byłem trędowaty — uzdrowił mnie — przecz Go krzyżują!?

Antei twarz zbielała jak chusta.

— On go uzdrowił... słyszysz, Kaju? — rzekła.

— Czy chcesz wrócić? — spytał Cinna.

— Nie! Tu zostanę!

"A Cinnę ogarnęła, jak wicher, dzika i bezbrzeżna rozpacz, że nie wezwał Nazarejczyka do swego domu, by mu uzdrowił Anteę.

"Ale w tej chwili, żołnierze przyłożywszy ćwieki do Jego rąk, poczęli w nie uderzać. Dał się słyszeć tępy szczęk żelaza o żelazo, który wnet zmienił się w donioślej brzmiący rozgłos, gdy ostrza gwoździ, przeszedłszy przez ciało, zagłębiły się w drzewo. Tłumy uciszyły się znów, prawdopodobnie dlatego, by napawać się krzykami, jakie męczarnia mogła wydrzeć z ust Nazarejczyka. Ale On pozostał cichy, i na wyżynie rozlegały się tylko złowrogie i straszne uderzenia młotów".

Atenea dalej chorowała, lecz wierzyła w Chrystusa. I gdy przymknęła oczy, jakby uśmiechnęła się i zaczęła mówić:

"Słup światła zbliża się ku mnie. Widzę! To On, to Nazarejczyk!... Uśmiecha się. O słodki!... O miłościwy!... Ręce przybite wyciąga, jak matka, ku mnie. Cinno! On niesie mi zdrowie,

zbawienie i wzywa mnie do Siebie".

[illegible] pobladł i rzekł:

— Gdziekolwiek nas wzywa — pójdziemy za Nim!

W tej chwili przychodzi Pontius i oznajmia, że Chrystus zmartwychwstał".

* * *

Prawdziwie rzewny obrazek przedstawia "Janko muzykant", biedny chłopczyna, który czuł jakieś niezwykłe zamiłowanie do muzyki, lecz znikąd nie mógł dostać skrzypiec. Pewnego razu Janek postanowił skraść we dworze skrzypce lokaja, lecz przyłapany na gorącym uczynku dostał w sądzie na pamiątkę. Zbity Janek zachorował. Matka położyła go na tapczanie przy oknie. W ostatniej chwili przed śmiercią, Janek jeszcze wsłuchiwał się w odgłosy wiejskie. Chwilę jego konania Sienkiewicz tak opisuje:

"Był to wieczór, więc dziewczęta wracające od siana śpiewały: "Oj na zielonej, na runi!" a od strugi dochodziło granie fujarek. Janek wsłuchiwał się ostatni raz, jak wieś gra... Na kilimku przy nim leżały jego skrzypki z gonta.

"Nagle twarz umierającego dziecka rozjaśniała się, a z bielejących warg wyszedł szept:

— Matulu?...

— Co, synku? — ozwała się matka, którą dusiły łzy.

— Matulu! Pan Bóg mi da w niebie prawdziwe skrzypki?

— Da ci, synku, da! — odrzekła matka; ale nie mogła mówić, bo nagle z jej twardej piersi buchnęła wzbierająca żałość, więc jęknąwszy tylko: "O Jezu! Jezu!" — padła twarzą na skrzynię i zaczęła ryczeć, jakby straciła rozum, albo jak człowiek, co widzi, że od śmierci nie wydrze swego kochania...

"Jakoż nie wydarła go, bo gdy podniósłszy się, spojrzała znowu na dziecko, oczy małego grajka były otwarte wprawdzie, ale nieruchome, twarz zaś poważna bardzo, mroczna i stężała. Promień słoneczny odszedł także...

"Pokój ci, Janku!"

Jak "Szkice Węglem", opisujące dolę wiejskiej, niemającej najmniejszego wykształcenia rodziny, mogą zainteresować starszych, obeznanych ze stosunkami w Polsce, tak "Hania" sierota stanowić będzie godziwą rozrywkę dla czytającej młodzieży.

* * *

Albo nowela "Za chlebem". Jest to tak rzewne, tak wzruszające opowiadanie, że można rozpłakać się czytając. Wyrażona jest tu dola emigranta Polaka do Ameryki, dola człowieka który pozostawiając swój dom i kraj rodzinny, z skrwawionem sercem jedzie w świat za chlebem, zabierając z sobą jedyną swoją córkę Marysię adoratorkę Jaśka. Przytaczamy kilka urywków, bo na powtórzenie jej niema miejsca. Sienkiewicz przedstawia w tej noweli chłopka Topora z Lipiniec, przedtem dostatniego, lecz później z powodu procesów zubożałego, którego nieszczęście zmusiło do picia. Zaczął uczęszczać do karczmy. I oto jak pisze dalej Sienkiewicz:

"W karczmie poznał się z Niemcem, co się po wsiach niby o len zamawiał, a w rzeczy samej ludzi za morze wywoził. Niemiec powiadał mu cuda i dziwy o Ameryce, ziemi obiecał darmo tyle, ile w całych Lipińcach nie było — i z borem, i z łąkami, a chłopu aż się oczy śmiały. Wierzył i nie wierzył, ale Niemcowi Żyd pachciarz wtórował i mówił, że tam rząd daje ziemi każdemu, "ileby kto wstrzymał". Żyd to wiedział od swojego synowca. Sam Niemiec pokazywał pieniądze, jakich nietylko chłopskie, ale i dziedzicowe oczy jako żywo nie widziały. Chłopa kusili, aż go skusili. A jemu to po co zostawać? Toż za jedną szkodę stracił tyle, że parobka mógłby za to utrzymać. Ma-li się na zatracenie podawać? Ma-li wziąć w rękę kij z jeżem i śpiewać pod kościołem: "Święta niebieska, Pani anie ska?" — Nic z tego nie będzie! — pomyślał. Niemca dłonią w dłoń uderzył, do św. Michała się wyprzedał, córkę wziął — i oto płynął teraz do Ameryki.

"Ale podróż nie znaczyła mu się dobrze, jak się spodziewał. W Hamburgu odbarli ich bardzo z pieniędzy; na statku jechali we wspólnej sali pod pokładem. Kołysanie się statku i nieskończoność morska przerażały ich. Nikt go nie mógł zrozumieć, ani on nikogo. Rzucano nimi obojgiem, jak rzeczą jaką; popychano go, jak kamień przy drodze; Niemcy towarzysze drwili z niego i z Marysi. W porze obiadowej, gdy wszyscy cisnęli się z naczyniami do kucharza rozdającego strawę, ich odpychano na sam koniec, tak, że i głodem przyszło nieraz przymrzeć. Było mu na tym statku źle, samotno, obco. Oprócz opieki Bożej, nie czuł nad sobą innej. Miną przy dziewczynie nadrabiał, czapke na bakier przekrzywiał, kazał się dziwić Marysi i sam się dziwił wszystkiemu, ale nie ufał niczemu. Chwilami ogarniała go obawa, że może te "pogany", jak nazywał towarzyszów, w wodę ich oboje wrzucą, może mu każą wiarę zmienić, albo papier jaki podpisać, ba! choćby i cyrograf!

A Marysia myślała o swoim Jaśku w Lipińcach.

"Hej! gdzie ona teraz była! gdzie ją tatusiowa wola zawiodła! W dali, jak okiem sięgnąć, jeno woda i woda, zielonawe brózdy i zapienione zagony, a na onych wodnych polach niezmiernych ten jeden okręt, płat zabłąkany; niebo na górze, pustynia na dole, szum wielki i niby płakanie fal i poświst wiatru, a tam przed dziobem statku, chyba dziewiąta ziemia, chyba kraj świata.

"Jaśku nieboże! czy ty tam trafisz na nią? czy sokołem przez po wietrze przelecisz, czy rybą przez wodę przepłyniesz? czy ty o niej myślisz w Lipińcach?

"Powoli słońce chyliło się ku zachodowi i zapadało w ocean. Na pomarszczonej fali usłał się szeroki słoneczny gościniec, udzierzgał w łuskę złotą, mienił się, połyskiwał, święcił, płonął i ginął gdzieś na dalekościach. Okręt, wpłynąwszy na tę wstęgę ognistą, zdawał się gonić uciekające słońce. Dym, buchający z komina, stał się czerwony, żagle i wilgotne liny różowe, majtkowie zaczęli śpiewać, tymczasem promienny krąg stawał się coraz większy i coraz niżej

zapadał w toń. Wkrótce połowę już tylko tarczy widać było nad falą, potem tylko promienie, a potem na całym zachodzie rozlała się jedna wielka zorza i już niewiadomo było w tych blaskach, gdzie się kończy światło fal, a zaczyna niebo, powietrze i woda, zarówno nasiąkłe światłem, które gasło stopniowo. Ocean szumiał jednym wielkim, ale łagodnym szumem, jakby mruczał pacierz wieczorny.

"W takich chwilach dusza dostaje skrzydeł w człowieku i co ma pamiętać — pamięta, co ukochał — kocha goręcej, po czem tęskni, do czego leci. Wawrzon i Marysia uczuli też oboje, że choć ich wiatr tam niesie jako liście marne, przecie drzewo ich rodzime to nie ta strona, w którą jechali, ale tamta, z której odjechali: polska ziemia, ona zbożna, jednym łanem się kołysząca, borem zarosła, słomianemi strzechami upstrzona, pełna łąk od kaczeńca złotych i wodą świecących, pełna bocianów, jaskółek, krzyżów przydrożnych, białych dworów wśród lip; ona, co czapką rogatą pod nogi ima, słowami "Pochwalony!" wita, a "Na wieki wieków" odpowiada; ona wielmożna, ona matka najsłodsza, taka poczciwa, ukochana nad wszystkie inne na świecie. Więc czego ich chłopskie serca przedtem nie czuły, to teraz uczuły. Wawrzon zdjął czapkę, światło zachodnie padło na siwiejące włosy, myśl jego pracowała, bo biedak nie wiedział, jak miał Marysi to, co mu się zdawało, powiedzieć, nareszcie rzekł:

— Maryś, tak mi się widzi jakby tam coś zostało za morzem.

— Dola ostała i kochanie ostało — odrzekła cicho dziewczyna, wznosząc oczy, jakby do pacierza...

Po przybyciu do Ameryki przez dłuższy czas znosił Wawrzyn z córką swoją niewygody, krzywdy, głód i rozmaite utrapienia. Cierpieli oboje, rozpacz ich ogarniała. Ojciec chciał odebrać życie i sobie i dziewczynie. W końcu wygrzebali się z tej biedy, osiedli na farmie, ale tęsknota za krajem nie dawała im spokoju, a tu nowe nieszczęście spadło. Ojciec Marysi umarł. Śmierć jego Sienkiewicz opisuje:

"Wieczorem wypogodziło się. Słońce w chwili zachodu pokazało się nad zalaną okolicą i odbiło się w wodzie długą, złocistą taśmą. Stary zaczął konać. Bóg jednak zlitował się nad nim i dał mu śmierć pogodną. Z początku powtarzał żałosnym głosem: "Odjechałem od Polski, od tamtej ziemi" — ale potem w obłędzie gorączki zdało mu się, że do niej wraca. Ot, widzi mu się, że stary pan z Nowego Yorku dał na drogę i na odkupno kolonii, więc oboje z Marysią jadą z powrotem. Są na oceanie okręt płynie w dzień i noc, majtkowie śpiewają. Potem widzi ten port w Hamburgu, z którego wyjechał, miasta różne migają mu w oczach, mowa niemiecka brzmi naokoło, ale pociąg leci naprzód, więc Wawrzon czuje, że coraz bliżej jest domu, jakaś radość rozdyma mu piersi, jakieś powietrze inne, kochane zalatuje go od stron rodzinnych. Co to? granica. Biedne chłopskie serce bije jak młotem... Jedźcie dalej! Boże, Boże! a to już i pola i grusze Maćkowe... ich chałupy szare i kościoły. Tam chłop w baraniej czapce chodzi za pługiem. On ręce do niego z wagonu wycią-

ga. Gospodarzu, gospodarzu!... mówić nie może. Jadą dalej. A tam co? Miasto Przyręble, a za Przyręblami Lipińce. Idą oboje z Marysią drogą i płaczą. Jest wiosna. Zboże kwitnie... chrabąszcze brzęczą w powietrzu... w Przyręblach dzwonią na Anioł Pański... Jezu! Jezu! za co tyle szczęścia jemu grzesznemu? Jeszcze przez tę górkę, a tam już krzyż i drogowskaz, i lipniecka granica. Już nie idą, ale... lecą jakby na skrzydłach, już są na górce przy krzyżu, przy drogowskazie. Chłop rzuca się na ziemię, i ryczy ze szczęścia, i ziemię całuje, i czołgając się do krzyża, obejmuje go rękomma: już jest w Lipińcach. Tak jest. On już w Lipnicach, bo tylko martwe jego ciało spoczywa na zabłąkanej wśród powodzi trawie, a dusza poleciała tam, gdzie jej szczęście i spokój...

Próżno dziewczyna zawodzi nad nim: Tatulu, tatulu!... Biedna Marysiu, nie wróci on do ciebie! Jemu za dobrze w Lipińcach.

* * *

Szczególną uwagę zwraca na siebie nowela pt. "Latarnik", którą Sienkiewicz napisał po powrocie z Ameryki. Opowiadanie to osnute na wypadku rzeczywistym, o którym w onym czasie pisał J. Horain, redaktor "Kuryera Nowoyorskiego" niedługo istniejącego jeszcze w początkach dziennikastwa polsko - amerykańskiego, stanowi niezwykle wzruszający obrazek. Prześladowany przez jakieś fatum weteran Skowiński, Polak, otrzymuje przypadkowo posadę latarnika na wysepce koło Aspinwall. Po pewnym czasie zaszedł następujący wypadek:

"Pewnego razu, gdy łódź przywiozła wodę i zapasy żywności, Skawiński, zszedłszy w godzinę później z wieży, spostrzegł, że prócz zwykłego ładunku jest jeszcze jedna paczka więcej. Na wierzchu paczki były marki pocztowe Stanów Zjednoczonych i wyraźny adres: "Skawiński Esq.", wypisany na grubem, żaglowem płótnie. Rozciekawiony starzec przeciął płótno i ujrzał książki: wziął jedną do ręki, spojrzał i położył napowrót, przyczem ręce poczęły mu drzeć mocno. Przysłonił oczy, jakby im nie wierząc, zdawało mu się że śni — książka była polska. Co to miało znaczyć!? Kto mu mógł przysłać książkę? W pierwszej chwili zapomniał widocznie, iż jeszcze na początku swej latarniczej karyery przeczytał pewnego razu w pożyczonym od konsula "Heraldzie" o zawiązaniu polskiego Towarzystwa w New Yorku i że zaraz przesłał Towarzystwu połowę swej miesięcznej pensyi, z którą zresztą nie miał co robić na wieży. Towarzystwo, wywdzięczając się, przysłało książki. Przyszły one drogą naturalną, ale w pierwszej chwili starzec nie mógł pochwycić tych myśli. Polskie książki w Aspinwall, na jego wieży, wśród jego samotności — było to dla niego jakaś nadzwyczajność, jakieś tchnienie dawnych czasów: cud jakiś! Teraz wydało mu się, jak owym żeglarzom wśród nocy, że coś zawołało na niego po imieniu głosem bardzo kochanym, a zapomnianym prawie. Przesiedział chwilę z zamkniętemi oczyma i był prawie pewny, że gdy je otworzy, sen zniknie. Nie! Rozcięta paczka leżała przed nim wyraźnie,

oświecona blaskiem popołudniowego słońca, a na niej otwarta już książka. Gdy stary wyciągnął po nią rękę, słyszał wśród ciszy bicie własnego serca. Spojrzał: były to wiersze. Na wierzchu stał wypisany wielkiemi literami tytuł, pod spodem zaś imię autora. Imię to nie było Skawińskiemu obce; wiedział, że należy ono do wielkiego poety, którego nawet i utwory czytywał po Trzydziestym roku w Paryżu. Potem wojując w Algierze i w Hiszpanii, słyszał od rodaków o coraz wzrastającej sławie wielkiego wieszcza, ale tak przywykł wówczas do karabina, że i do ręki nie brał książek. W Czterdziestym dziewiątym roku wyjechał do Ameryki, w awanturniczem życiu, jakie prowadził, prawie nie spotykał Polaków, a nigdy książek polskich. Z tem większą też skwapliwością i z tem żywiej bijącem sercem przewrócił kartę tytułową. Zdało mu się teraz, że na jego samotnej skale poczyna się dziać coś uroczystego. Jakoż była to chwila wielkiego spokoju i ciszy. Zegary aspinwalskie wybiły piątą po południu. Jasnego nieba nie zaciemniała żadna chmurka, kilka mew tylko pławiło się w błękitach. Ocean był ukołysany. Nadbrzeżne fale zaledwie bełkotały zcicha, rozpływając się łagodnie po piaskach. W dali śmiały się białe domy Aspinwallu i cudne grupy palm. Naprawdę było jakoś uroczyście a cicho i poważnie. Nagle wśród tego spokoju natury rozległ się drżący głos starego, który czytał głośno, by się samemu lepiej rozumieć:

"Litwo, ojczyzna moja, ty jesteś jak zdrowie!
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
Kto cię stracił. Dziś piękność twą w całej ozdobie
Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie..."

"Skawińskiemu zabrakło głosu. Litery poczęły mu skakać do oczu; w piersi coś urwało się i szło nakształt fali od serca wyżej i wyżej, tłumiąc głos, ściskając za gardło... Chwila jeszcze: opanował się jeszcze i czytał dalej:

"Panno Święta, co jasnej bronisz Częstochowy
I w Ostrej świecisz Bramie! Ty, co gród zamkowy
Nowogródzki ochraniasz z jego wiernym ludem!
Jak mnie dziecko do zdrowia powróciłaś cudem,
Gdy od płaczącej matki pod Twoją opiekę
Ofiarowany, martwą podniosłem powiekę,
I zaraz mogłem pieszo do Twych świątyń progu
Iść, za wrócone życie podziękować Bogu,
Tak nas powrócisz cudem na Ojczyzny łono..."

"Wezbrana fala przerwała tamę woli. Stary ryknął i rzucił się na ziemię; jego mleczne włosy zmieszały się z piaskiem nadmorskim. Oto czterdzieści lat dobiegało, jak nie widział kraju, i Bóg wie ile, jak nie słyszał mowy rodzinnej, a tu tymczasem ta mowa przyszła sama do niego — przepłynęła ocean i znalazła go samotnika na drugiej półkuli, taka kochana, taka droga, taka śliczna! We łkaniu, jakie nim wstrząsało, nie było bólu, ale tylko nagle rozbudzona nie-

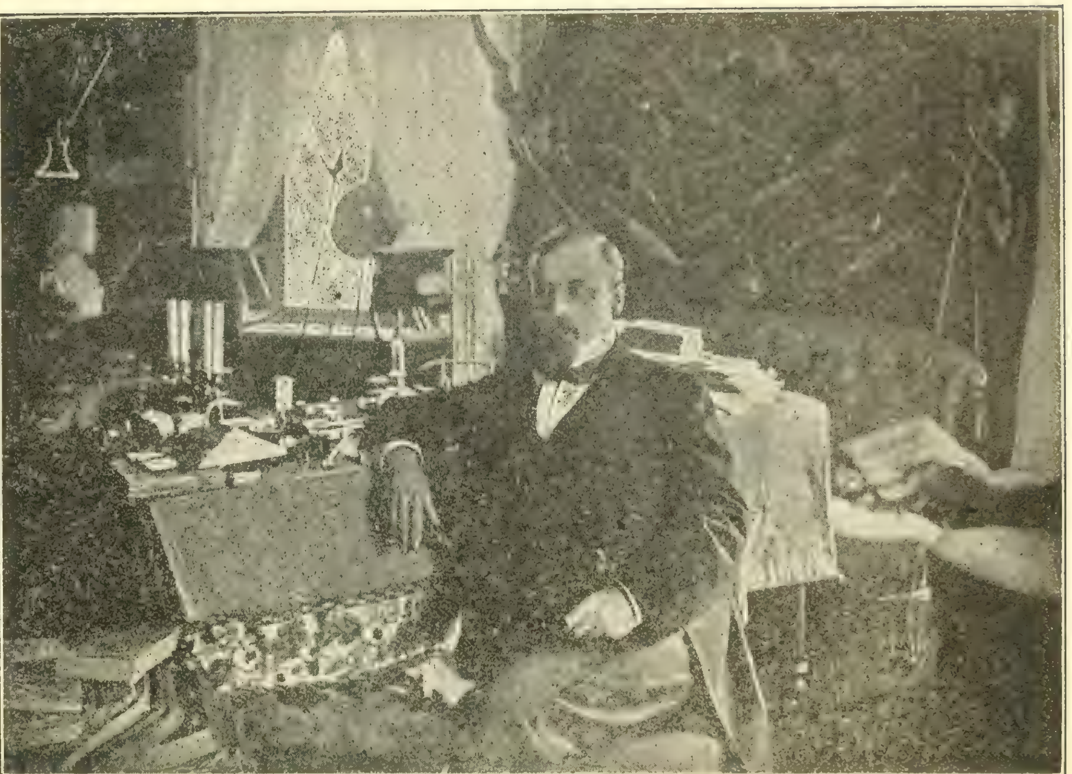
zmierna miłość, przy której wszystko jest niczem... On poprostu tym wielkim płaczem przepraszał tę ukochaną, oddaloną, za to, że się już tak zestarzał, tak zżył z tą samotną skałą i tak zapamiętał, iż się w nim i tęsknota zaczynała zacierać. A teraz "wracał cudem" — więc się w nim serce rwało. Chwile mijały jedna za drugą; on wciąż leżał. Mewy przyleciały nad latarnię, pokrzykując, jakby niespokojnie o swego starego przyjaciela. Nadchodziła godzina, w której je karmił resztkami swej żywności, więc kilka z nich zleciało z wierzchu latarni aż do niego. Potem przybyło ich coraz więcej i zaczęły go dziobać lekko i furkotać skrzydłami nad jego głową. Szumy skrzydeł zbudziły go. Wypłakawszy się, miał teraz jakiś spokój i rozpromienienie, a oczy jego były jakby natchnione. Oddał bezwiednie całą swoją żywność ptakom, które rzuciły się na nią z wrzaskiem, a sam wziął znowu książkę. Słońce było już przeszło nad ogrodami i nad dziewiczym lasem Panamy i staczało się zwolna za międzymorze, ku drugiemu oceanowi, ale i Atlantyk był jeszcze pełen blasku: w powietrzu widno zupełnie;

Tymczasem przenoś duszę moją utęsknioną
Do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych...
....
....

"Zmierzch dopiero zatarł litery na białej karcie: zmierzch krótki, jak mgnienie oka. Starzec oparł głowę o skałę i przymknął oczy. A wówczas "Ta, co jasnej broni Częstochowy" zabrała jego duszę i przeniosła "do tych pól malowanych zbożem rozmaitem" Na niebie paliły się jeszcze długie szlaki czerwone i złote, a on w tych światłościach leciał ku stronom kochanym. Zaszumiały mu w uszach lasy sosnowe, zabełkotały rzeki rodzinne. Widzi wszystko, jak było. Wszystko go pyta: "pamiętasz?" On pamięta! a zresztą widzi: pola przestronne, miedze, łąki, lasy i wioski. Noc już! O tej porze latarnia jego już zwykle rozświecała ciemności morskie — ale on teraz we wsi rodzinnej. Stara głowa pochyla się na piersi i śni. Obrazy się przesuwają przed jego oczyma szybko i trochę bezładnie. Nie widzi domu rodzinnego, bo starła go wojna, nie widzi ojca ani matki, bo go odumarli dzieckiem; ale zresztą wieś jakby ją wczoraj opuścił: szereg chałup ze światełkami w oknach, grobla, młyn, dwa stawy, podane ku sobie i brzmiące całą noc chórami żab.

Marząc o kraju zapomniał Skawiński zapalić latarnię, skutkiem czego łódź wjechała na mieliznę i rozbiła się. Nieszczęśliwy starzec znów utracił posadę.

Obrazków takich tysiące można znaleźć w życiu Polonii amerykańskiej. Lecz nikt nie potrafi tak żywo i barwnie je przedstawić, jak Henryk Sienkiewicz. Młodzież polsko - amerykańska powinna znać te obrazki z życia, aby wiedziała jak przodkowie walczyli z losem i jak śmiercią torowali jej drogę.



Henryk Sienkiewicz w pracowni.

Świetne są studya literackie i krytyki dzieł różnych pisarzy, poetów, historyków, artystów dramatycznych, śpiewaków. Na każdem polu, w każdej dziedzinie, Sienkiewicz jest niezrównanym.

O każdym przedmiocie mówi z taką łatwością, że zdaje się nic dla niego w świecie niema, czegoby nie zbadał i nie dotknął.

* * *

A przypatrzmy się takiemu "Bartkowi zwycięzcy" toć w nim prawdziwa chłopska, a polska dusza siedzi. Nie znał słowa "bohater", nie umiał czytać ani pisać, a był prawdziwym bohaterem. Walczył jak my wszyscy jeszcze dziś walczymy za obcą sprawę, a w nagrodę za tę walkę, za bohaterstwo otrzymał od Niemców guzy i więzienie. Nowelka ta wchodzi w granice historycznych wprost faktów i stanowi ważny dokument z przeszłości.

Przytoczę tu dwa obrazki, jeden jak Bartek w obronie Niemców bił Francuzów, a drugi jaką za to wszystko otrzymał nagrodę:

"Trąby grają znowu ten sam hymn. Drugi pułk poznański idzie w pomoc pierwszemu.

"W gęstwinie wre bitwa na bagnety.

"Teraz, muzo, śpiewaj mojego Bartka, aby potomność wiedziała co czynił. Oto i w jego sercu strach niecierpliwość, rozpacz zlały się w jedno uczucie wściekłości; a gdy usłyszał ową muzykę, to każda żyłka wyprężyła się w nim, jak drut żelazny. Włos stanął mu dębem, z oczu iskry poszły. Zapomniał o świecie, o tem, że "raz kozie śmierć", i chwyciwszy w potężne łapy karabin, skoczył z innymi naprzód. Dobiegłszy wzgórza przewrócił się z dziesięć razy na ziemię, stłukł sobie nos, powalał się ziemią i krwią, która mu z nosa pociekła, i biegł naprzód, wściekły, zziajany, chwytając w otwarte usta powietrze. Wytrzeszczał oczy, by w gęstwinie zobaczyć jak najprędzej jakiegoś Francuza, i dojrzał ich wreszcie trzech naraz przy chorągwi. Byli to turkosy. Ale czy myślicie, że Bartek się cofnął? Nie! onby teraz samego Lucypera brał za rogi! Dopadł już do nich, i oni z wyciem rzucili się ku niemu; dwa bagnety, jak dwa żądła, już, tykają jego piersi, a mój Bartek jak złapie za karabin z cienkiego końca, niby kłonicę, jak machnie, jak poprawi... Wrzask tylko odpowiedział mu straszny, jęk — i dwa czarne ciała poczęły drgać konwulsyjnie na ziemi.

"W tej chwili trzeciemu, który trzymał chorągiew podbiegło na pomoc z dziesięciu towarzyszów. Bartek, jak furya, rzucił się na wszystkich razem. Dali ognia — błysnęło, huknęło, i jednocześnie w kłębach dymu zagrzmiał chrapliwy ryk Bartka:

— Chybiliśta!

I znów, znów jęki odpowiedziały ciosom. Turkosi cofnęli się w przerażeniu na widok tego oszalałego ze wściekłości olbrzyma, i czy się Bartek przesłyszał, czy też wołali coś po arabsku, dość, że wyraźnie mu się zdawało, iż z ich szerokich warg wychodzi krzyk:

— "Magda! Magda!"

— Magdy wam się chce! — zawył Bartek i jednym skokiem był w środku nieprzyjaciół.

"Szczęściem w tej chwili Maćki, Wojtki i inni Bartkowie przybiegli mu na pomoc. Wśród gęstwiny winogradu zawiązała się bitwa ściśniona i tłumna, której wtórował trzask karabinów, świst nozdrzy i gorączkowy oddech walczących. Bartek szałal, jak burza. Osmolony dymem, oblany krwią, podobniejszy do zwierzęcia, niż do człowieka, nie pamiętny na nic, każdem uderzeniem przewracał ludzi, karabiny, rozwalał głowy. Ręce jego poruszały się straszną szybkością machiny, siejącej zniszczenie. Dotarłszy do chorążego, chwycił go żelaznymi palcami za gardło. Oczy chorążego wyszły na wierzch, twarz nabrzmiała, zacharczał, i ręce jego puściły drzewiec.

— Hurra! — krzyknął Bartek, i podniósłszy chorągiew, zakołysał nią w powietrzu. Ten to wznoszony i upadający sztandar widział z dołu generał Steinmetz.

"Ale mógł go widzieć tylko przez jedno mgnienie oka, bo w drugiem — Bartek tą samą chorągwią strzaskał już jakąś głowę nakrytą kepi ze złotem sznurkiem.

"Bartek został przez chwilę sam. Obdarł sztandar, schował go w zanadrze, i schwyciwszy w obie ręce drzewce, rzucił się za towarzyszami.

"Gromady turkosów, wyjąc nieludzkimi głosami, uciekały teraz ku stojącym na szczycie wzgórza armatom, za nimi zaś biegli Maćki, krzycząc, goniąc, tłukąc kolbami i bagnetami.

Żuawi, stojący przy armatach, powitali jednych i drugich karabinowym ogniem.

— Hurra! — krzyknął Bartek.

"Chłopi doszli do armat. Zawiązała się przy nich nowa bitwa na białą broń. W tej chwili też drugi pułk poznański nadbiegł na pomoc pierwszemu. Chorągwiane drzewce w potężnych łapach Bartka zmieniło się teraz w jakieś piekielne cepy. Każde ich uderzenie otwierało wolną drogę w ścieśnionych szeregach francuskich. Przerażenie też zaczęło ogarniać żuawów i turkosów. W miejscu, w którem walczył Bartek, pierzchali. Po chwili pierwszy Bartek siedział już na armacie, jak na pognębińskiej kobyle.

"Ale nim żołnierze mieli czas dostrzedz go na niej, on już siedział na drugiej, przy której znów obalił chorążego z chorągwią.

— Hurra, Bartek! — powtórzyli żołnierze.

"Zwycięstwo było zupełne. Zdobyto wszystkie kartaczownice. Pierzchająca piechota, wpadłszy po drugiej stronie wzgórza na nowy pruski pułk, złożyła broń.

Później wrócił Bartek do zagrody i do swojej Magdy. W Pognębinie, niedaleko zagrody Bartkowej była szkoła, a w tej szkole uczył Niemiec i katował dzieci polskie. Pewnego dnia, gdy Franek, syn Bartka wrócił ze szkoły pobity przez nauczyciela, Bartek postanowił zemścić się na Niemcu i poszedł sam do szkoły. Scenę pomiędzy Bartkiem a Nauczycielem i Niemcami Sienkiewicz tak opisuje:

"I poszedł. Niedaleko było. Szkoła leżała tuż za kościołem. Pan Boege stał właśnie przed gankiem, otoczony gromadką prosiąt, między które rzucał kawałki chleba.

"Był to rosły człowiek, lat około pięćdziesięciu, krzepki jeszcze jak dąb. Nie był zbyt tłusty, twarz tylko miał bardzo tłustą, a w tej twarzy pływały duże rybie oczy, z wyrazem śmiałości i energii.

"Bartek przystąpił do niego bardzo blizko.

"— Za co ty mi, Niemcze" dziecko bijesz? was? — spytał.

Pan Boege odstąpił od niego kilka kroków, zmierzył go oczyma bez cienia bojaźni i rzekł z flegmą:

— Won, polska "turnia!"

— Za co dziecko bijesz? — powtórzył Bartek.

— Ja i ciebie bić, polska "chama!" Teraz my wam pokażemy, kto tu pan. Idź do dyabel, idź na skargę do sąd... precz!

"Bartek, schwyciwszy nauczyciela za ramię, począł potrząsać nim silnie, wołając chrapliwym głosem:

— Wiesz, com za jeden? wiesz, kto Francuzów sprał? wiesz, kto ze Steinmecem gadał? Za co dziecko bijesz, szwabska plucho?

"Rybie oczy pana Boego wylazły na wierzch, nie gorzej Bartkowych ,ale pan Boege był silny człowiek i postanowił jednym zamachem uwolnić się od napastnika...

"Zamach ten ozwał się potężnym policzkiem na twarzy zwycięzcy z pod Gravelotte i Sedanu.

"Wtedy chłop stracił pamięć. Głowa Boegego wstrząsnęła się dwoma nagłymi ruchami, przypominającymi ruch wahadła, z tą różnicą, że wstrząśnienia były przerażająco szybkie. W Bartku znów zbudził się straszliwy pogromca turkosów i żuawów. Napróżno dwudziestoletni Oskar, syn Boegego, chłop równie silny jak ojciec pośpieszył mu z pomocą. Zawiązała się walka krótka, straszna w której syn padł na ziemię, a ojciec uczuł się wyniesionym w powietrze. Bartek, wyciągnąwszy ręce do góry, niósł go, sam nie wiedząc dokąd. Na nieszczęście, pod chałupą stała beczka z pomyjami, skrzętnie zlewanemi dla świń przez panią Boegową, i oto bulknęło w beczce ,a po chwili widać z niej było sterczące nogi Boegego i poruszające się gwałtownie. Boegowa wypadła z domu:

— Pomocy! ratunku!

"Z pobliskich domów koloniści pośpieszyli na pomoc sąsiadom.

"Kilkunastu Niemców rzuciło się na Bartka i poczęli okładać go to kijami, to pięściami. Powstało ogólne zamieszanie, w którem trudno było odróżnić Bartka od wrogów: kilkanaście ciał zbiło się w jedną masę, poruszającą się konwulsyjnie.

"Nagle jednak z masy walczących wypadł jak szalony Bartek, dążąc co sił do płotu.

"Niemcy skoczyli za nim, jednocześnie jednak dał się słyszeć przeraźliwy trzask płotu, i w tejże chwili potężna żerdź zakołysała się w żelaznych łapach Bartka.

"Odwrócił się zapieniony, wściekły, wzniósł ręce z żerdzią do góry: pierzchli wszyscy.

"Bartek sunął się za nimi.

"Szczęściem nie dogonił nikogo. Przez ten czas ochłonął i począł rejterować ku domowi. Ach! gdyby miał przed sobą Francuzów!

Odwrót ten unieśmiertelniłaby historya.

"Było tak: napastujący w liczbie blisko dwudziestu ludzi, zebrawszy się, nacierali na nowo na Bartka. On cofał się z wolna, jak odyniec party przez psiarnię. Chwilami odwracał się i zatrzymywał, a wtedy zatrzymywali się i goniący. Żerdź przejmowała ich zupełnym szacunkiem.

"Ciskali jednak kamieniami, jeden z tych kamieni zranił Bartka w czoło. Krew zalewała mu oczy. Czuł, że słabnie. Zachwiał się raz i drugi na nogach, opuścił żerdź i upadł.

— Hurra! — krzyknęli koloniści.

"Ale nim dobiegli, Bartek podniósł się znowu. To ich wstrzymało. Ten ranny wilk mógł być jeszcze niebezpieczny. Zresztą było to już niedaleko pierwszych chałup, i zdala widać już było kilku parobków, pędzących co siły na plac potyczki. Koloniści cofnęli się do domów.

— Co się stało? — pytali nadbiegli.

— Niemców krzynę pomacałem — odpowiedział Bartek.

— I zemdlał.

W końcu Niemcy wsadzili Bartka do więzienia, gdzie musiał odpokutować za swoje bohaterstwo. Oto dola polskiego chłopa pod Niemcem, który i dziś, gdy mu potrzeba wojska polskiego obiecuje wolną Polskę, a później będzie bił i katował dzieci polskie po szkołach.

* * *

Jest jeszcze jedna nowela, króciutka, ale nadzwyczaj piękna. Słowa płyną ,jak potok złoty. Czyta się ją jednym tchem, z dziwnem natężeniem. Artysta Kamionka, dokoła którego obraca się całe opowiadanie, przedstawia tu synonim miłości i przywiązania do kochanej osoby, którą utracił. Czytelnik zapewne domyśla się, że chodzi tu o nowelę p. t. "Lux in tenebris lucet". Nie możemy z niej więcej przytoczyć nad końcowe ustępy, gdyż cała rzecz jest jakby wyjątkiem ,ale stanowiącym skończoną całość, do której nie można nic dodać, ani ująć.

Kamionka jest to rzeźbiarz, artysta, znurzony, zbolały, smutny, który przed dwudziestu laty utracił ukochaną swoją żonę. Przestał pracować, stał się egoistą i dziwakiem. W końcu zachorował. Pewnego dnia przebudza się i widzi przed sobą kobietę w stroju siostry miołsierdzia. Zakonnica zwróciła zwolna twarz ku niemu — i nagle ów opuszczony nędzarz ujrzał w świetle aureoli znajome, stokroć ukochane rysy swej zmarłej. Dalej kończy Sienkiewicz:

"Wówczas zerwał się z łóżka, a z piersi jego wydarł się krzyk, w którym były całe lata łez, żalu, zmartwienia i rozpaczy.

— Zosia! Zosia!

" Ichwyciwszy ją, tulił do siebie, a ona również zarzuciła mu ręce na szyję.

"Swiatło napływało coraz więcej.

— Nie zapomniałeś o mnie, — rzekła wreszcie — więc przyszłam i uprosiłam ci śmierć lekką.

"Kamionka wciąż trzymał ją w ramionach, jakby w obawie, że błogosławione widzenie zniknie mu razem z tem światłem.

— Jam gotów umrzeć, — odpowiedział — byleś została przy mnie.

"Ona uśmiechnęła się do niego anielskim uśmiechem i, odejmując jedną rękę z jego szyi, wskazała nią na dół i rzekła:

— Tyś już umarł: patrz tam!

"Kamionka spojrzał w kierunku jej ręki i hen, pod stopami ujrzał okno w pułapie wnętrze swej pracowni mrocznej, samotnej; w niej na łóżku leżał jego własny trup z szeroko otwartemi ustami, które w wyżółkłej twarzy tworzyły jakby czarną jamę.

"I patrzał na to wychudłe ciało, jak na rzecz obcą. Zresztą po chwili poczęło mu wszystko ginąć z oczu, bo owa otaczająca ich jasność, jakby popychana zaświatowym wiatrem, szła gdzieś w nieskończoność...

* * *

Z tem samem napięciem czyta się legendę indyjską p. t. "Bądź Błogosławiona", w której autor mówi o lotusie zmienionym w dziewicę. Ta piękna dziewica nie chciała zamieszkać ani na śnieżnych górach, ani w głębinach wód, ani na stepach bez końca, a gdy na słowo: kocham, zajrzała do serca poety, to i tam znalazła i śnieżne szczyty gór, i głębiny wód, i step z wichrami, i ciemne jaskinie Ellory. Lecz ten, który ją w dziewicę zamienił rzekł:

— Uspokój się, kwiecie wcielony. Jeśli w sercu Walmiki leżą samotne śniegi, bądź ciepłem tchnieniem wiosny, które je stopi; jeśli jest głębia wodna, bądź perłą w tej głębi; jeśli jest pustka stepu, posiej w niej kwiaty szczęścia; jeśli są ciemne pieczary Ellory, bądź w tych ciemnościach słońca promieniem...

A Walmiki, który przez ten czas odzyskał mowę, dodał:

— I bądź błogosławiona!

Nie możemy z braku miejsca choćby pobieżnie zastanowić się nad każdym utworem z osobna, a zwłaszcza nad tymi artykułami, felietonami, rozprawami, przeglądami literackiemi i teatralnemi, od których zaczął Sienkiewicz swoją działalność literacką. Chcąc poznać i należycie ocenić dzieła Sienkiewicza, trzeba je przeczytać, a już stanowczo trzeba czytać większe jego dzieła.

* * *

Sienkiewicz był prawdziwym mocarzem, który nie ulęknie się przed nikim, kto prawa ludzkie i Boskie łamie i kto dopuszcza się krzywd wobec narodów. Nie zważał na to, czy to król, czy cesarz, wytykał błędy i poruszał zatępione sumienie królewskie. Najlepszym dowodem tej niezwykłej a rozumnej odwagi jest "Otwarty list Sienkiewicza do Jego cesarskeij mości Wilhelma II, króla pruskiego". List ten ukazał się w pismach warszawskich w roku 1906. Ze względu na ważność treści, zawartej w tym dokumencie, list podajemy w całości:

" W chwili, gdy oczy całego cywilizowanego świata zwracają się z bolesnym zdumieniem na jedną dzielnicę obszernego państwa W. Ces. Mości; w chwili gdy prasa wszystkich narodów, nie wyłączając uczciwej niemieckiej, stwierdza i potępia krzywdy, wyrządzone dzieciom w królestwie pruskim — uprawniony jest głos każdego człowieka i chrześcijanina, a cóż dopiero Polaka, który zwraca się do Ciebie w imię sprawiedliwości.

Sprawiedliwość bowiem wyższą jest i doskonalszą od wszelkich racyi stanu i zakusów politycznych, które jeśli ją depcą, tym razem są mylne i na błędne prowadzą drogi. Zło i krzywda wołają o naprawę, naprawa zaś leży w rękach monarchy. Opatrzność w niezbadanych wyrokach swoich, oddawszy pod władztwo W. Ces. Mości cały jeden odłam wielkiego narodu polskiego, włożyła zarazem na ciebie obowiązek uszanowania duszy polskiej, ochrony szczęścia tegoż narodu, jego wiary, języka, tradycyi i uczuć.

Tymczasem ziemie polskie, wchodzące w skład państwa pruskiego, stały się przybytkiem niedoli, która pod panowaniem Twoim wzrosła jeszcze — niestety — i spotężniała. Skargi ludu na tę niedolę nietylko rozlegają się naprożno, ale rząd W. Ces. Mości odpowiada na nie ustami, które nawet postronnym narodom wydają się czynami nienawiści, przemocy i jakby zemsty.

Spokojna ludność polska płaci na równi z niemiecką podatek krwi i mienia i nie porywa się do broni, więc próżno nienawiść stara się upozorować swe czyny przemocy i zemsty kłamstwem, że polski naród dąży do obalenia królestwa pruskiego. Niegodnem jest potężnych rządów wmawiać w siebie i w drugich to, w co sami nie wierzą. Ruch żywiołowy, opór zgwałconej natury ludzkiej, nie jest polityczną agitacyą. Tam gdzie chodzi o ochronę ludzkiej skargi, prośby i modlitwy, tam sumienie jest najlepszym agitatorem.

W. Ces. Mości! W państwie Twojem urzędnik pruski stał dotąd między ludem polskim a królem ziemskim, aby żadnych skarg przed tron nie dopuścić, obecnie zamierza tak samo odgrodzić ten lud od tronu Boga.

W. Ces. Mość! Miara prześladowania ciał i dusz jest przebrana!

Bezduszne i nieludzkie jest takie prawo, które nie bacząc na to, że nawet zwierz każdy musi mieć swoje legowisko, zabrania Polakowi wnieść sobie na własnym kawałku ziemi, dach nad głową.

Straszne, głęboko niemoralne i nie dające się żadną racyą stanu usprawiedliwić są takie ustawy, na które odpowiedzią jest płacz tysięcy bezbronnych dzieci!

Szkoła, a w niej nauczyciel w królestwie pruskiem, nie jest przewodnikiem, który dziecko polskie oświeca i prowadzi do Boga ale ja kimś bezlitośnym ogrodnikiem, którego urzędowym obowiązkiem jest zdrową latorośl zmienić przemocą choćby na krzywą i skarłowaciałą płonkę niemiecką. Więc z każdym rokiem więcej w tych szkołach łez więcej świstu rózg, więcej męczeństwa.

Miara przebrana wobec Boga i ludzi, rodzi wraz z gniewem boskim i ludzkim — niesławę. Przodkowie W. Ces. Mości prowadzili

liczne wojny, pomyślne i niepomyślne w obliczu historyi słuszne lub niesłuszne ale wielkie i ciężkie. W dzisiejszych czasach wysuwa się, jako największa, tylko ta wojna: całego państwa całej potęgi pruskiej —z dziećmi. Orężem w niej: z jednej strony więzy i rózgi, z drugiej — łzy. Zaiste — im większe byłoby zwycięstwo państwa tem większa jego u wszystkich narodów niesława. Ale właśnie dlatego W. Ces. Mość nie zechcesz i nie możesz pozwolić, aby taka woj na stała się główną treścią Twych rządów, by związała się z nimi raz na zawsze w historyi i dała nazwę Twemu panowaniu.

Słowa manifestu z roku 1867 poręczają polskim poddanym w królestwie pruskim, że "przez wcielenie ich do północno - niemieckiego związku, ani ich język, ani ich religia nie doznają uszczerbku i że wewnątrz związku pozostać mają Polakami i zachować język i obyczaje". Jakże te królewskie słowa i obietnice zostały dotrzymane? W. Ces. Mość jesteś piastunem honoru dynastyi i przedstawicielem idei monarchicznej, racz przeto zważyć, że jeśli cześć biedniejszego z twych poddanych zależy od jego wiary w dotrzymaniu słowa i przysięgi, z jakim okropnym uczuciem goryczy i zwątpienia muszą czytać powyższe obietnice nie tylko Polacy, ale i Niemcy monarchiści. Czy zdołają obronić się myśli, że ta idea nie jest, jak być powinna oparta na niewzruszonej etycznej podstawie i że w jej braku sama nie oprze się falom, które spiętrza naokół niej wiek bieżący?

Miara została przebrana. Nieprawe prawa niegodne są swej nazwy. Wyjątkowe ustawy, łamiące poczucie słuszności, to oszczep na obu końcach ostro kuty. Przyszłe przewroty społeczne mogą go zwrócić i przeciw piersi państwa. Daleki jestem od chęci wglądania w sprawy przyszłe losy królestwa pruskiego, wygłaszam tylko pewnik historyczny, że rząd, który pozwala sobie na wszystko, uczy poddanych że i przeciw niemu można sobie na wszystko pozwolić. Niema prawa przeciw prawu a prawo bytu do bytu dał narodom Bóg. Jest ono z Bożej łaski, więc monarchia, która swoje również z Bożej łaski wywodzi tamtego naruszać nie powinna, bo tą samą ręką targa i podkopuje własne.

Lecz w tej sprawie W. Ces. Mość sam będzie sędzią najlepszym. Tymczasem zechciej spojrzeć w oczy tej strasznej prawdzie, która biła ze stosunku państwa do Polaków i choć stłumiona, wybuchła jako ogień z pod ziemi. A te miliony ludu,nad którym kazała ci czuwać Opatrzność czują się pod twem panowaniem i pod rządami Twoich ministrów nieszczęśliwszymi, niż kiedykolwiek przedtem; oto naruszone jest prawo ogniska — oto łzy dzieci oblewają zgwałcony stosunek dusz do Boga. Niechże wobec tego Twoje chrześcijańskie sumienie króla podyktuje twej woli przyszłe czyny".

HENRYK SIENKIEWICZ.

* * *

Wrażliwy na niedolę narodu, występował Sienkiewicz w jego obronie, nie krępując się względami, ogłosił więc szereg listów otwartych i odezw, jak "List do baronowej Suttner" (1900), jako odpowiedź na propozycyę podpisania odezwy do "wszystkich wspania-

łomyślnych dusz w Anglii, aby starały się zapobiedz wojnie, toczącej się w południowej Afryce". "O gwałtach pruskich" i "Do matek polskich" z powodu zajść we Wrześni (1901); "List otwarty do Wilhelma II, króla pruskiego" w obronie katowanych dzieci polskich. "List otwarty Polaka do ministra rosyjskiego" o systemie rządzenia w kraju naszym, oraz ankietę "O wywłaszczeniu" do wszystkich najwybitniejszych mężów całego świata cywilizowanego o wypowiedzenie opinii w kwestyi wniesionego przez rząd pruski projektu przymusowego wywłaszczania z ziemi Polaków.

Z odpowiedzi tych powstał dokument poważny do historyi kultury europejskiej w XX wieku, p. t. "Prusse et Pologne, enquete enternationale organisee par Henryk Sienkiewicz" (1909). W roku 1907 napisał "Odpowiedź na artykuł Bjoernsona: "Polacy jako ciemięzcy" a w roku 1910 "Odpowiedź na list otwarty Cheradame'a w kwestyi polskiej względem Rusinów.

* * *

Sienkiewicz jako pisarz. — Sienkiewicz zaczął pisać dość wcześnie, bo w 21 roku życia. Szczególniejsze zamiłowanie do piśmiennictwa powziął z wykładów historyi literatury polskiej przez Aleksandra Tyszyńskiego, posiadającego głęboką znajomość przedmiotu. Pierwsze jego szkice krytyczne były wynikiem rozczytywania się w literaturze staropolskiej. Z początku Sienkiewicz opisuje stosunki krajowe, przedstawia życie i dolę chłopską; później jedzie w świat i zaznajamia się ze stosunkami i obyczajami innych narodów i te odtwarza w listach z podróży i nowelach. Jego nowele i listy pisane na tle życia amerykańskiego stanowią wielką wartość literacką zwłaszcza dla wychodźtwa polsko - amerykańskiego. Na ogół w pierwszym okresie swej pracy pisarskiej, Sienkiewicz wyodrębnia się z rzeszy pisarskiej nowością tematów i sposobem obrazowania zwracając uwagę na życie ludu, na "Janków Muzykantów", których talent marnieje wraz z życiem, na losy emigrantów, na niedolę płynących do Ameryki "Za chlebem", na siłę i odwagę ludu, którego apoteozą jest "Bartek Zwycięzca" z pod Gravelotte.

Sienkiewicz był człowiekiem zasad społecznych, religijnych i etycznych. Nie rozkoszował się na kształt pisarzy francuskich w brudach życia ludzkiego, nie wywlekał z chorobliwej wyobraźni postaci upadłych, zdegenerowanych, Sienkiewicz pojmował dobrze, że książka, to także czynnik, urabiający duszę ludzką, że o autor w najlepszej nawet wierze piszący może mieć chwile zwątpienia: czy zamiast chleba, nie dawał trucizny? czy dzieło jego nie jest jedną wielką pomyłką, lub jedną wielką winą? czy wyszło ono ludziom na dobre, czy na złe?

W książkach Sienkiewicza czytelnik znajduje złe i dobre strony, lecz dobre zawsze przeważają. On wolał zapach niż zaduch, żywą krew niż zgniliznę, zdrową miazgę niż próchno, słońce niż ciemności. Wysoko wspinał się, by dostać barwy od zorzy lub tęczy i malować niemi obrazy.

Cały długi szereg książek Sienkiewicza napisany został w imię jednej myśli przewodniej: służenia Ojczyźnie i dobru społecznemu.

Kiedy inni pisarze polscy, jak Przybyszewski, Zapolska i inni młodsi wśród niezmiernego bólu narodowego szukają tematów w rzeczach zgniłych, wypływających z zepsucia smaku i większej łatwości wytwarzania efektów jaskrawych, Sienkiewicz, pojmując wielkie zadanie pisarza, a przytem posiadając wielkie idee i wielki talent, podtrzymuje wiarę w lepszą przyszłość, daje dla przykładu bohaterskie postacie, zakuwa w słowa najwznioślejsze myśli, uczy obowiązków społecznych. Prawdę realną, o ile chodzi o ludzi występnych, upadłych, nędzarzy, osiąga Sienkiewicz przez dobór obrazów i wyraźni, nie wychodzących poza granice dobrego rozsądku i smaku. Książki jego nie budzą obrzydzenia, jak wielu innych pisarzy, lecz pociągają, zachwycają, podnoszą ku wyżynom. I dla tego Sienkiewicz pozostanie na zawsze nieśmiertelnym, dla tego dzieła jego nie pójdą w zapomnienie, bo ludzkość dopóki żyje, nie przestanie dążyć do piękna i dobra.

Sienkiewicz był niezrównanym pisarzem i zarazem niezrównanym patryotą, obywatelem i synem Polski. Dzieła jego uczą miłości Ojczyzny, w której Sienkiewicz czerpał natchnienie. Wierzymy, że Polacy amerykańscy czytać będą książki Sienkiewicza, a czytając znajdą skarby nieznane, myśli wzniosłe, uczucia przebogate, idee potrzebne do tworzenia nowych dzieł, nowych, silnych charakterów. Szczególnie poleca się dzieła Sienkiewicza naszej młodzieży polsko - amerykańskiej, która nie miała sposobności poznać historycznej przeszłości narodowej i obrazów z życia ludu polskiego.

* * *

Nagrody dla Sienkiewicza. — Mistrz prozy, pierwszy obywatel Polski, jej syn najlepszy, Henryk Sienkiewicz, pracował na wszystkich polach pracy społeczno - narodowej. Piórem i czynem zachęcał ogół do przebudowy gmachu społecznego od podstaw, ucząc zarazem naród, jak wielką, wspaniałą i potężną była nasza Ojczyzna; jak ją kochać i jak dla niej pracować. I jeśli wśród milionów ludu polskiego, zdanego na największe okropności niewoli, nie zaginęły ideały, nie rozwielmożniła się rozpacz i nie zakorzeniło zobojętnienie na wszystko, to przedewszystkem zawdzięczać należy nieśmiertelnym dziełom Mickiewicza.

Zrozumiał to naród polski i z wdzięczności złożył mu w 1902 roku z okazyi jego 25-cio letniej działalności pisarskiej dar, majątek w Oblęgorku, w którym mieszkał Sienkiewicz aż do wybuchu wojny i zajęcia południowej części Królestwa przez wojska austryackie. W pięć lat później, bo w r. 1905, w uznaniu Jego genialnych dzieł, które stały się perłami literatury wszechświatowej, otrzymuje Henryk Sienkiewicz nagrodę Nobla.

Te dwie nagrody, jedna od narodu polskiego, a druga od przedstawiciela świata uczonego, pozostaną na zawsze świadectwem powszechnego uznania wielkości i geniuszu Sienkiewicza.. Duch je-

go nie zaginie, a słowa nie pójdą w zapomnienie. Naród polski przez długie, długie lata wczytywać się będzie w jego powieści, czerpiąc z nich energię, siłę i natchnienie. I to będzie największa z największych nagroda, największy z największych hołd.

* * *

Henryk Sienkiewicz jako społecznik. — Losy tak się złożyły, że Sienkiewicz zanim zeszedł z tego świata, najwznioślejsze ideały, jakie głosił w swoich pismach, zakuł w wiekopomne czyny. I ostatnie lata jego pracy, historya zapisze jako lata pracy społecznej, pracy wypływającej z wielkiego ukochania Ojczyzny i obowiązku narodowego.

Z wiru wojny, jakby ręką opatrznościową wiedziony, po przez linie bojowe uchodzi z granic ojczystego kraju, przedostaje się najpierw do Wiednia, a stamtąd do Szwajcaryi, gdzie z początku osiedla się w Lozannie, a następnie w mieście Vevey. Znalazłszy się na gościnnej ziemi Helwetów, nie spoczął, nie oddał się czarnym myślom, towarzyszącym zazwyczaj wygnańcom, owszem, on duch promienny, odczuwający głęboko bóle drugich, lecz umiejący zapanować nad własnymi, obmyśla plany, jak uratować lud polski, zagrożony śmiercią głodową. ..

Jego wyjazd do Szwajcaryi nie był kierowany pobudkami osobistemi, nie gnała go groźba wojny, on szedł w miejsce bezpieczne po to, aby jeszcze w ostatnich dniach swego żywota, wzbogacić naród swoją pracą ratunkową. Spotkawszy się z Osuchowskim, Paderewskim i innymi, zorganizował Polski Generalny Komitet Ratunkowy, który do chwili zgonu Sienkiewicza zebrał na ratunek Polaków od narodów przedewszystkiem neutralnych około siedm milionów dolarów. Paderewski wyjeżdża do Ameryki, aby tu słowem natchnionem i dźwiękiem czarownej muzyki budzić sumienie narodu amerykańskiego, a Sienkiewicz zostaje w Szwajcaryi, znosi się z komitetami ratunkowymi we wszystkich częściach świata, daje wskazówki, zachęca do pracy, tworzy ostatnie, ale największe dzieło.

Sienkiewicz jeden zdolny był zdobyć zaufanie nietylko wszystkich Polaków, lecz także wszystkich narodów wraz z ich partyami politycznemi. Przez jego ręce przesyłali pieniądze na ratunek ludu polskiego wszyscy dostojnicy kościelni, stowarzyszenia, komitety i organizacye. Setkom tysięcy Polaków uratował Sienkiewicz życie. Apelem do sumienia narodów przedstawił Polskę krwią ociekającą, lecz żywą i posiadającą wszelkie prawa nietylko do życia, ale i do swobodnego rozwoju na równi z innymi narodami. Obowiązku narodowego dopełnił wszędzie, gdzie jego sława wszechświatowa zwrócić musiała uwagę tych wszystkich, któ rzy o istnieniu Polski zapomnieć nie powinni.

Sienkiewicz głos podnosił w mię nieprzedawnionych historycznych i przyrodzonych praw Polaków; zwracał uwagę monarchów na krzywdy dziejące się polskiemu narodowi; pobudzał sła-

wnych pisarzy do przemówienia w obronie tej wolności, którą wrogowie Pols odebrali. Zgasł w chwili, kiedy nad Polską zaczęła wschodzić gwiazda wolności, ale nie doczekał się wyzwolenia Polski z kajdan niewoli, nie zażył tego szczęścia, jakiego my wszyscy pragniemy. Dzieło jakie rozpoczął Sienkiewicz na obczyźnie, jeszcze nie skończone. Może inni poprowadzą je dalej, może ofiarność ludów, pobudzonych i zachęconych jego przykładem wzmoże się. Wychodźtwo polskie w Ameryce przez śmierć Sienkiewicza znalazło nowe hasło i zaczyna nową pracę ratunkową. A tem hasłem jest Fundusz Sienkiewiczowski.

* * *

Sienkiewicz umarł dnia 16 listopada w m. Vevey w Szwajcaryi. Pogrzeb z miejscowego kościoła katolickiego odbył się dnia 22 listopada. Na pogrzebie obecne były polskie delegacye z wszystkich państw neutralnych. Papież Benedykt XV nadesłał z powodu jego śmierci kondolencyjny telegram. Polonia Amerykańska przez Polski Centralny Komitet Ratunkowy podjęła starania o przetransportowanie zwłok Sienkiewicza do katedry na Wawelu, lecz sprawa ta na razie napotyka na pewne trudności.

DR. FR. E. FRONCZAK,
LEON OLSZEWSKI,
ZYGMUNT STEFANOWICZ,

SPIS DZIEŁ I PRAC LITERACKICH HENRPKA SIENKIEWICZA.

W niniejszym rozdziale zestawiliśmy w chronologiczny — o ile było można sposób wszystkie prace literackie wielkiego naszego pisarza.

Oprócz poniżej wymienionych napisał wielką ilość artykułów "poglądów literackich", "przeglądów teatralnych", "kroniki" i najrozmaitszych pism ulotnych, których tutaj z braku miejsca pomieścić nie możemy.

Henryk Sienkiewicz karyerę swoją publicystyczną rozpoczął jako student warszawskiej Szkoły Głównej w roku 1869. Pierwszą pracą literacką Sienkiewicza, którą zwrócił na siebie uwagę jest rozbiór komedyi Sardou.

"Nasi najserdeczniejsi".

Studyum o "Sępie Szarzyńskim".

Studyum o "Kasprze Miarkowskim".

Rok 1872. "Na Marne" — pierwsza powieść. "Humoreski z teki Worszyłły". Pierwszy "Przegląd literacki" (o powieści

E. Orzeszkowej a Pan Graba". Pierwszy "Przegląd piśmienictwa polskiego" (o podręczniku historyi Średniowiecznej T. Korzona).

Rok 1873. "Bez tytułu" (fejleton w "Gazecie Polskiej").

Rok 1874. "Kroniki teatralne" w Gazecie Polskiej. Z powodu Sfinksa.

Rok 1875. "Chwila obecna" artykuł w Gazecie Polskiej. "Sprawy bieżące" artykuł w "Niwie". "Jan Chęciński". "Przegląd działalności Akademii Nauk w Krakowie".

Rok 1876. "Listy z podróży po Ameryce". "Szkice węglem".

Rok 1878. "Mieszaniny literacko - artystyczne". "Osady polskie w Stanach Zjednoczonych". "Szkice Amerykańskie". — "Przeróbka Ody Horacyusza". "Listy Litwosa z Wystawy Paryskiej". "Salon z r. 1878". "Sto tysięcy franków". "Kongres Międzynarodowy Literacki w Paryżu".

Rok 1879. "Listy z Paryża". "Z Wystawy Antropologicznej w Paryżu".

Rok 1880. "List w Kwestyi Emigracyi Polaków do Ameryki". "Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela". "Latarnik". "Bartek zwycięzca". "Za chlebem". "Czyja wina". "Komedya z pomyłek". "Janko muzykant". "Stary sługa". "Hania".

Rok 1881. "Szkice literackie". "Selim Mirza", "Przez Stepy", "Orso". "Niewola tatarska".

Rok 1882. "Sahem". "Na jedną kartę" (Dramat). "Jamioł". "Ta Trzecia". "Wspomnienia z Maripozy". "Sielanka". "Hołd Pruski". "Organista z Ponikły".

Rok 1884. "Ogniem i Mieczem".

Rok 1846. "Potop".

Rok 1888. "Pan Wołodyjowski". "Legenda Żeglarska". "Wyrok Zeusa". "U źródła". "Z puszczy Białowiezkiej".

Rok 1890. Bez Dogmatu". "Listy z Afryki". "Listy z Rzymu". "Listy z Wenecyi". "Listy z Hiszpanii".

Rok 1894. "Rodzina Połanieckich". "Pójdźmy za nim". "Quo Vadis". "Lux in tenebris lucet". "Bądź błogosławiona". "Na jasnym brzegu". "Krzyżacy". "Na Olimpie". "Legenda". "W pustyni i puszczy". "Wiry". "Na polu chwały" i niedokończone "Legiony Dąbrowskiego".



Wydział Wykonawczy Obchodu Sienkiewiczowskiego

Ks. S. C. Bubacz, prezes — A. Wiśniewski, wiceprezes.
F. Andrzejewski, kasyer — Leon Olszewski, sekretarz
Dr. F. E. Fronczak, Dyrektor.

Komitet Finansów.

J. B. Wiśniewski, prezes — And. Kaźmierczak, kasyer
St. Bartoszewicz, Sekretarz — Adam Zygmunt
Ed. Partyka.

Komitet Muzyczny.

F. M. Majerowski — Winc. Zawadzki — J. Siudziński

Komitet Broszury.

Dr. F. E. Fronczak — Leon Olszewski — Zygmunt Stefanowicz.

Komitet Mówców.

Dr. S. N. Borowiak — Leon J. Nowak — P. B. Smokowski.

Komitet Obchodów Dzielnicowych.

W. H. Zawadzki,, P. Koprucki, A.Maciejewski, F. A. Olszanowski, J. Zelechowski, J. Bojanek, Wł. Missall, W.Smołczyński, M. Biniszkiewicz, F. Zandrowicz, A. Rutkowski, Lech Niemojowski, S. S. Nowicki, J. Jargosz, Sokołowski.

...PROGRAM...

Obchodów Sienkiewiczowskich
miasto Buffalo i okolicę.

Zagajenie Obchodu

Powołanie przewodniczącego

Powołania sekretarza

Mowa: Działalność H. Sienkiewicza

Śpiew chóralny

Zebranie ofiar na głodnych w Polsce

Żywy obraz

Mowa

Śpiew ogólny: Boże coś Polskę!